**Nr. 116.** Lwów — Sobota dnia 23 Maja. **Rok 1891**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**

Trafika J. Waźnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: św. Dezyderjusza — Mokija.
Jutro: D. 1 po Św. — N. 3 Rozsł.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 19
Zachód „ 7 „ 35

Długość dnia g. 15 m. 16
Przybyło dnia 2 min.

*Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zlr. 10 ct., a dwumiesięczna 2 zlr. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 zlr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 zlr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 22 maja.

Prawdziwą przyjemność i satysfakcyę sprawia nam polemika rosyjskich dzienników o godziwości tej taktyki, której trzymają się one w przedstawianiu stosunków polskich i usposobienia naszego ogółu. Znane solidarne wystąpienie pism warszawskich nie pozostało faktem odosobnionym, bo nic poskutkowało na podszczuwaczy gazeciarskich w Petersburgu i Moskwie. Po Trzecim Maja posypały się denuncyacye korespondentów warszawskich do *Nowego Wremienia*, *Petersburskich Wiedomości* i innych pism w caracie na społeczeństwo nasze, wrzekomo podminowane prądem rewolucyjnym. Ci korespondenci donosili o gwałtownych rozruchach, stłumionych silną ręką w samej Warszawie i w Żyrardowie, przyczem trzeba było użyć pomocy całych pułków, wezwanych telegraficznie na plac wypadków. Wojska miały wszędzie do czynienia z wrogiemi tłumami, liczącemi po kilka tysięcy. Te wierutne zmyślenia zniewoliły przed paru dniami *Warszawski Dniewnik*, organ urzędowy p. Hurki, do protestu, zadania stanowczego kłamu i zakończenia szczegółowych zaprzeczeń rosyjskiem przysłowiem: „szczekaj, szczekaj, lecz się nie zaszczekaj!"

Takie wystąpienie warszawskiego urzędowca wywołało odpowiedzi pism petersburskich, które zaczęły przebąkiwać o tem, że widocznie „rosyjscy ludzie" w Polsce, działacze posłani tam w „misyi cywilizacyjnej," zaczynają się polszczyć, skoro z urzędu protestują przeciw prawdziwym relacyom, czynionym w duchu interesów rosyjskich. Do tej gadaniny, niedorzecznej w treści, a nikczemnej w pobudkach, przyłączył się *Grażdanin*, który dotąd całkiem milczał, — przyłączył się po to, aby obie walczące strony wychłostać z równą energją. Od tej chwili polemika stała się ciekawą, bo się tu sprawdziła reguła machiavellistyczna: „Prawdy się dowiesz, pokłóciwszy wspólników." Bierzemy *Grażdanina* za słowo, które może nieraz trzeba będzie przypomnieć Rosyanom. Zarzut matactwa, uczyniony czynownikom, wyszedł tym razem nie z naszej strony, lecz z rosyjskiej, zgoła niepodejrzanej, a pochodzącej ze sfer arystokratycznych, w których się obraca redaktor tego pisma, książe Meszczerski.

W *Grażdaninie* jest stała rubryka zatytułowana „Dziennik". Pisze ją sam redaktor, a treści dostarcza mu wszystko to, o czem się w danej chwili mówi w salonach. Ta więc rubryka uchodzi w Rosyi za zwierciadło myśli i sądów sfer wysokich i najwyższych. Zdawna utrzymuje się w caracie przekonanie, że z codziennych wyrobów prasy rosyjskiej tylko jeden ów „dziennik," jednę tę notyskę księcia Meszczerskiego czytuje car. Spojrzmy tedy, co on prawdopodobnie przeczytał o polemice *Warszawskiego Dniewnika* z petersburskiemi pismami.

„Dziwna rzecz — pisze książe — że co innego warszawski rząd urzędowo donosi do Petersburga, a co innego wypisuje jego prasa. Dziwne także to że w końcu i ta prasa się rozdwoiła. Kilka tygodni temu panowała gołębia zgoda między *Warszawskim Dniewnikiem* i korespondentami do pism petersburskich. Wszyscy jednym chórem trąbili na gwałt, zapowiadając jakieś straszne wypadki, jak gdyby gryzipiórkom szło o pokazanie Rosyi, w jakiem to ciężkiem położeniu znajdują się czynownicy i jakie za to powinny spaść na nich nagrody. Teraz przyjaciele się poróżnili i *Dniewnik* pali reprymendy korespondentom. Bądź-że z tego mądry! Wolno zapytać urzędowy organ warszawskiego rządu, po co z góry w fałszywem świetle przedstawiał usposobienie ludności. On przecież jest kamertonem, do którego nastrajają się korespondenci z Królestwa Polskiego. Ale zresztą po co pytać! Czynowniczki to wszystko, czynowniczki majstrują. Im potrzeba, aby w kraju nie było zupełnego spokoju, bo jakżeby inaczej dowiedli swej niezbędności. Ot, i rozbrykali się tak, że nawet urzędowej reprymendy nie słuchają. No, nie dziw: sute pensyjki smakują!"

Nieraz niepodobna się zgodzić z księciem Meszczerskim. Jest on bałwochwalcą despotyzmu, monopolu oświaty dla klasy tylko szlacheckiej, w rózdze widzi najlepszego pedagoga narodowego; ale to jest w nim godne szacunku, że się nie kieruje nizkiemi pobudkami i ich nie pokrywa płaszczykiem patriotycznym. Prawdę, tak, jak ją rozumie, wypowiada szczerze, niekiedy nawet z cynizmem, który zresztą w Rosyi nie razi. Otóż i tym razem powiedział prawdę, za co mu dziękujemy.

Nie powstrzyma to „czynowniczków", albowiem kto świadomie robi szkaradzieństwa, bo w tem widzi swój zysk, ten się dobrowolnie nie cofnie aż do ostatka, aż do chwili, w której przemocą będzie odpędzony od cudzej misy. Trzeba radykalnego przewrotu w systemie i dokładnego wymiecenia Augiaszowej stajni, aby czynowniczki przestali majstrować.

A na to bynajmniej się nie zanosi. Przeciwnie, czynowniczki dalej prowadzą dzieło „cywilizacyi". Oto właśnie teraz nakazano warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, instytucyi całkiem prywatnej, opiekującej się ubogimi i maluczkimi, na co publiczność składa grosz wdowi, nakazano urzędować po rosyjsku z zupełnem wykluczeniem języka polskiego. W skutek tego instytucya prawdopodobnie upadnie, bo któż pójdzie na koncert złożony z rosyjskich utworów literackich i muzycznych? kto przyjmie zaproszenie na bal, napisane po rosyjsku? która z dam zechce brać udział w obradach prowadzonych w nieznanym jej a tak słusznie znienawidzonym języku? wreszcie, kto z urzędników instytucyi, przeważnie ludzi starych, wyrzuconych ze służby rządowej za polskość, będzie mógł pozostać na posadzie, kiedy przecież na starość już się nie nauczy po rosyjsku? Więc zmoskwicona do gruntu instytucya przestanie być rodzimą i upadnie.

Również Towarzystwu przemysłowo-handlowemu, które także jest instytucją prywatną i ofiarną, bo wyszukuje drogi zbytu, podnosi projekta, bada je własnym kosztem, opiekuje się drobnym przemysłem i t. d. — także nakazano obradować, korespondować i prowadzić księgi po rosyjsku. Piszą nam z Warszawy, że w skutek tego Towarzystwo zapewne się rozwiąże.

Więc jak widzimy, czynowniczki majstrują. Oni koniecznie chcą rozdrażnić nasze społeczeństwo do takiego stopnia, żeby się zerwało. Ale napróżno! już my czekać umiemy.

---

Między Szwecyą a Norwegją, które żyją pod wspólnym królem, walka się rozwija, dążąc do rozbicia unji Jak wiadomo, spór powstał z tego powodu, że Norwegja zażądała osobnego ministra spraw zagranicznych. Zamianowana w tym celu komisya nie może opracować odpowiedniej zmiany konstytucyi, bo w istocie jest to trudność ogromna, gdyż istnienie osobnego ministra pociągnie za sobą potrzebę osobnych poselstw i konsulatów, co nietylko jest rzeczą kosztowną, zakosztowną dla Norwegji, ale nadto osłabi unję. Tymczasem radykaliści norwezcy się niecierpliwią i burzą. Otóż przed kilku dniami rzekł prezes rządu szwedzkiego baron Akerhjelm te nieostrożne słowa: „Niech no tylko zbiorą się rezerwiści na 90-cio dniowe ćwiczenia, uż my wtedy po szwedzku pogadamy z Norwegją!" Oczywiście, te słowa wywołały burzę w Norwegji, zaczęły się demonstracye, protesta, proklamacye, tłómaczące narodowi, że Szwecya chce napaść na Norwegję i t. d. Widząc, że źle się stało, baron Akerhjelm posłał do Chrystianji tłómaczenie się, ale go nie przyjęto, wyśmiano je; wtedy baron podał się do dymisyi — król jej nie przyjął. To Norwegję wzburzyło do takiego stopnia, że ministeryum norwezkie wystosowało teraz rodzaj ultimatum do króla, grożąc oderwaniem się od Szwecyi, jeśli obrażony naród nie otrzyma satysfakcyi

*Kreuz Ztg.* donosi, że carewicz zaraz po powrocie z dalekiej i pełnej przygód podróży zaślubi córkę czarnogórskiego księcia Helenę. „Car z księciem już wszystko ułożyli — pisze *Kreuz Ztg.* — a carewicz **teraz** niezawodnie się zgodzi z wolą ojcowską".

## Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

**Wiedeń** 22 maja. (Posiedzenie komisji budżetowej). Wczoraj załatwiła komisja kilka tytułów ministerstwa oświaty.

Minister Gautsch oświadczył, że rząd wziął sobie za jedno z najpierwszych zadań systematycznie podnieść naukę muzyki w szkołach i przedsięwziął już szeroką akcję szczególnie ku podniesieniu śpiewu kościelnego i muzyki kościelnej. Akcja ta rządu znajduje jak najżyczliwsze poparcie ze strony władz kościelnych. Dalej rzekł minister, że po ukończeniu wdrożonych już dochodzeń przedłoży rząd projekt ustawy, dotyczącej poborów profesorów uniwersytetów i opłat czesnego.

Poseł Suklje domagał się utworzenia katedry słowiańskiego języka i literatury słoweńskiej na uniwersytecie w Gracu. Wniosek ten poparł poseł Kaizl, wystąpił zaś przeciw niemu p. Heilsberg.

Minister Gautsch odpowiedział, że należy zrobić różnicę między naukowem a praktycznem uprawianiem języka słoweńskiego. W uniwersytecie grackim jest już systemizowana zwyczajna katedra filologji słowiańskiej, a co się tyczy praktycznej potrzeby nauczenia się języka słoweńskiego, to rząd ma zamiar ustanowić na uniwersytecie grackim lektora słoweńskiego języka. Zaprowadzenie na wydziale prawniczym uniwersytetu grackiego równorzędnych wykładów w języku słoweńskim byłoby w gruncie rzeczy podziałem fakultetu prawniczego na dwa odrębne fakultety. Owóż takie życzenie teraz wśród dzisiejszych stosunków w ogóle przeprowadzić się nie da, gdyż nie ma odpowiednich, naukowo wykształconych docentów, którzyby mogli wykładać w języku słoweńskim. Wykłady te musieliby więc chyba odbywać ludzie praktyczni, a skutkiem tego z natury rzeczy poziom naukowy tych równorzędnych wykładów musiałby nisko upaść.

Przy rubryce „uniwersytet lwowski" oświadczył minister na zapytanie pp. Pinińskiego i Bilińskiego, że rząd zastanawia się już nad tem, aby zamianować obecnego nadzwyczajnego profesora porównawczej filologji języków słowiańskich (dr. Kalinę; przyp. Red.) zwyczajnym profesorem.

Wniosku o utworzenie w uniwersytecie lwowskim katedry historji sztuki nie postawiono dotychczas wcale, jeżeli jednak będzie postawiony, wówczas rząd ile możności będzie się starał go uwzględnić. Rząd uczyni wszystko, co tylko do niego należy, aby przyśpieszyć uzupełnienie uniwersytetu lwowskiego przez utworzenie wydziału medycznego. Dotacja dla lwowskiej bibljoteki uniwersyteckiej będzie także podwyższoną. Co się zaś tyczy kwestji wykształcenia dostatecznej liczby nauczycieli szkół średnich, to zarówno rząd jak i galicyjska krajowa rada szkolna zwracają baczną uwagę na tę sprawę.

Przy rubryce „akademje techniczne" oświadczył minister Gautsch, że w sprawie rewizji postanowień o dyplomowaniu i egzaminach ukończonych techników przedsięwziął rząd tymczasowo kroki wstępne tylko dla obu akademij technicznych w Pradze, a wypracowuje także odpowiedni projekt ustawy w sprawie zmiany postanowień o dyplomach i egzaminach dla technik w Wiedniu i Bernie.

Przy paragrafie „wykształcenie sił nauczycielskich na uniwersytetach" oświadczył minister Gautsch, że kredyt na ten cel do budżetu wstawiony jest rzeczywiście niewystarczający i minister będzie się starał o podwyższenie go, aby w wyższej mierze przyjść z pomocą potrzebującym wsparcia docentom prywatnym.

Wreszcie przyjęto bez debaty kredyt dodatkowy 20.000 zł. dla rzymsko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się dzisiaj

## Sprawy austrjackie.

We wtorek odbyło się w Pradze zgromadzenie wyborców feudalnej wielkiej własności czeskiej, w którem wzięli udział między innemi: marszałek ks. Lobkowitz, ks. Karol i Jan Schwarzenberg, ks. Ferdynand Lobkowitz, hr. Chotek, hr. Schönborn, hr. Nostiz, opat Stary, jeneralny wikarjusz Hora i wiele innych. Na wniosek hr. Buquoy uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzeni dnia 19 maja 1891 roku w Pradze wyborcy i posłowie konserwatywnej wielkiej własności w królestwie czeskiem oświadczają: 1) Partja konserwatywna, trzymając się wyznawanych od długiego szeregu lat zasad politycznych i prawno-państwowych zapatrywań, będzie jak dawniej, tak i nadal broniła mocarstwowego stanowiska i jedności państwa, będzie obstawała za utrzymaniem, rozwojem i wzmocnieniem konstytucyjnych praw królestwa Czech, za przywróceniem takich stosunków Kościoła do państwa i do szkoły, jakie odpowiadają religijnemu przekonaniu katolickiej większości ludu, za utrzymaniem konstytucyjnie zagwarantowanego równouprawnienia narodowości, za ochroną interesów wielkiej własności, odpowiadającą jej społecznemu znaczeniu i za ukształtowaniem prawa publicznego na chrześciańskiej zasadzie, która czyniąc zadość wymaganiom czasu, zdolną jest uchylić różnice interesów rozmaitych warstw społecznych. 2) Zgromadzenie uchwala dążyć do powyżej wskazanych celów tą drogą, którą po dojrzałem rozważeniu danych stosunków i w zgodzie z wypróbowanymi sprzymierzeńcami i równo-myślącymi żywiołami za najodpowiedniejszą uzna".

## Wystawa w Berlinie.

IV.

Efektowną grą barw najrozmaitszych mieni się monachijska sala. Zwłaszcza po ciemnym Düsseldorfie kontrast ów miłe sprawia wrażenie: dużo światła, powietrza, życia Więc oto zaraz na lewo bije w oczy zdaleka, na ogromnem rozścielające się płótnie.. pole, usłane ponsowemi makami. Łuna formalnie bije od owego pola. Kroczy przez nie jakaś, w egipsko-biblijnym stroju, niewiasta, stągiew dźwigająca, a na postać jej, na niebo, wszędzie, bije refleksami purpura maków. To „Ślepa" Piglheina, twórcy słynnych obrazów, ilustrujących panoramicznie mękę Chrystusa. Tak efektowny obraz, jak „Ślepa", rzadko zdarzyło mi się widzieć. Jakby stworzony na wystawę, bo z pewnością w żadnym tłumie nie zginie. Mówi też o nim cały Berlin, a oddać trzeba sprawiedliwość, że niepoślednie malarskie zalety nie pozwalają i sprawozdawcy o nim przemilczeć.

Nawprost Pilgheina maków — zielona plama, jasno zielonej, pod słońce, altany, alei raczej, w zaciszu której duma mniszka samotna. Tuż obraz znany (Hoeckera) i równie silnie wdrażający w pamięć, ale dosyć mierny. *Vis a vis* wejścia dwa duże portrety Kaulbacha: jakiegoś starego jegomości i panny, naturalnej wielkości, z psem faworytem. Obok nich popiersie cesarza, malowane przez Laubacha, subtelnie, cieniutko, aż ołówkowy szkic prześwieca z pod farby olejnej, obraz silnie manierowany, przesubtelniony, ale wyraz twarzy dobry.

Opodal Deffregger! Lepiej nie wspominać, tak marnie się prezentuje; ani śladu dawnej wielkości; szablon, nie okupiony wcale pierwszorzędnemi zaletami „dawnego" Defreggera. Prześliczny obrazek dał Marr, twórca „Biczowników": chłopak w komży przeziera w zakrystji mszał; światło pada z okna wąskiego w głębi; koloryt, prawda, rozkład światła — znakomite. A oto i „Szatan" wielkiego dziwaka, fantastyka i impresyonisty: Stuck'a. Siedzi, wyłupiwszy na widza ślepie błyszczące, zdając się niemi hypnotyzować przechodniów, jak dwoma świecącemi się guzikami. Wszystko w tym obrazie fantastyczne, począwszy od tematu, a kończąc na traktowaniu ciała. Spostrzegam też Grützuera mnichów koncertujących przed odwiedzającą klasztor eminencją, obraz, jakich namalował wiele. Jest też i pyszna „sztuczka" malarska: deseczka od pudełka cygar, a na niej osadzone na szpilkach dwa motyle, wszystko zaś wykończone z tak łudzącą prawdą, ale to z tak łudzącą, że wierzyć się nie chce, iż to malowanie. Obraz pod szkłem, na ramy położonem, tem silniejsze sprawia przez to wrażenie. Majsterszyk ów wykonał Krichelsdorf z

---

## POLONIA STYKI.

Podczas uroczystego obchodu stuletniej rocznicy uchwalenia konstytucji trzeciego Maja, wywieszono w sali ratuszowej lwowskiej wielki obraz p. Styki, któremu sam malarz nadał imię Polonii. Nastrój tego obrazu ze wszystkiem zgodny z nastrojem uroczystości, wielkie robił na widzach wrażenie.

W głębi na skale widać skutą postać Polonii, ręce jej do skały przykute tak, jak u rozkrzyżowanej wedle starej emigracyjnej tradycji, a wzrok szuka w modlitwie nieba, ztamtąd bowiem może dla niej przyjść uwolnienie. Dokoła tej Polonii leżą zawsze w głębi obrazu i na jakichś jej szczytach górskich niezliczone ciała zamordowanych. Niektórzy zginęli w boju, ale większa część została zamordowaną za to, że słuchała głosu sumienia swego, że nie chciała odstąpić Boga swego i nie chciała na rozkaz przemocy uczynić rzeczy nikczemnej. Są przeto tam i ciała niewieście i dzieci jakby przez Heroda zamordowane, a chorągiew z Matką Boską częstochowską leży pomiędzy ciałami. Aniołowie unoszą dusze dzieci pomordowanych do nieba, a jeden z nich trzyma w ręku koronę polską.

U dołu roi się od ludzi żywych a raczej jakby od duchów tych, którzy w chwili rozbiorów i po rozbiorach najdzielniej ojczyźnie służyli. A najpierw na lewo od widza widać grupę mężów stanu, którzy w ostatnich latach dawnej Rzeczypospolitej wyrażali te ideały, któremi Polska miała żyć po rozbiorach. Andrzej Zamojski w zielonym francuskim stroju trzyma w ręku projekt statutu, który został przez Sejm odrzucony wtedy, gdy jeszcze przekonanie o potrzebie reformy nie było w Rzeczypospolitej dość powszechnem. Statut ten miał zapewnić ład i sądową władzę w Polsce, w której wolność szlachecka wyrodziła się była w swawolę i statut ten rozciągał obronę praw na wszystkich mieszkańców Polski. Nie doszedł, ale wyrażał myśl, która miała się stać treścią i chlubą później uchwalonych konstytucji. To też tuż przy Zamojskim stoją inni mężowie, pochodzący równie ze szlachty i to z najmożniejszej, którzy konstytucję 3 maja przeprowadzili: Marszałek Małachowski, Ignacy Potocki i Kazimierz Sapieha. Oni to nawiązując napowrót tradycje, którym Polska niegdyś swoją wielkość zawdzięczała, rozszerzyli granice polskiej wolności, dając miastom i udział znaczny w swobodach, zapewniając na przyszłość coroczną nobilitację wielu zasłużonych obywateli i zapewniając chłopom opiekę prawa. Gdyby przez nich uchwalone ustawy były obowiązywały i gdyby były ulegały dalszym zmianom w tym samym duchu, byłaby Polska zamieniła się z demokracji szlacheckiej w coraz szerszą narodową demokrację, podobną pozornie, ale pozornie tylko do demokracji zachodnich. Rewolucja na zachodzie uważała dawne polityczne prawa warstw historycznych za krzywdę reszty narodu; te warstwy obaliła przeto przemocą i tradycje ich podeptała, a potem prawa polityczne dla wszystkich równe dała wszystkim mieszkańcom kraju, z tym rozkazem, aby je wykonywali w innym duchu jak ci, którzy podobne prawa pierwej piastowali i nie w Imię tego samego Boga. Według rewolucji zachodniej udział w rządach jest przyrodzonem prawem każdego człowieka, a krzywdą dlań, jeśli tego prawa nie używa, bez względu na to, czy dorósł do rządzenia czy nie? A ta polityczna i niecywilna tylko równość jest przedewszystkiem prawem i wygodą a nie obowiązkiem. Inaczej myśleli twórcy konstytucji Trzeciego Maja. Nie chcieli zrywać z dawną tradycją Polski, ani z jej Bogiem, chcieli ją utrzymać i ożywić. Wiedzieli, iż należy się opiekę prawa i osobiste bezpieczeństwo każdemu zapewnić człowiekowi, ale zarazem uważali, że do rządów powinien być powołanym ten tylko, który jest zdolen rozumnie rządzić i postanowili przeto, że przyszłe Sejmy będą powoływać do szlachectwa te rodziny, w których powstały już tradycje publicznej ofiarności i politycznego zmysłu. Cały naród byłby się stał szlachtą w chwili, w którejby cały naród do tego był zdolnym.

Inne uchwały konstytucji 3 maja przypominały obowiązek służby dla dobra wszystkich rodaków szlachcie, która zapomniała była o nim zupełnie w czasach upadku, mniemając podobnie jak rewolucjoniści zachodu, że wolność jest przywilejem tylko i osobistą wygodą Kazano szlachcie słuchać prawa, poddawać się głosowi większości i służyć Rzeczypospolitej mieniem i życiem

Nie przyszło do nobilitacji urzędowych w myśl twórców konstytucji, nie przyszło do tego, aby się państwo Polskie mogło rozwijać na nowych podstawach bo mocarstwa ościenne rozebrały ciało Rzeczypospolitej. Ale myśli rzucone przez Sejm czteroletni pozostały w narodzie i tkwią w nim po dziś dzień, a grupa żołnierzy, którą widzimy przy prawodawcach nieco więcej ku środkowi obrazu świadczy o ofiarności na nowo rozbudzonej, po długim śnie saskiego samolubstwa. Puławski i Sawa, książę Józef Poniatowski i Dąbrowski dobyli miecza i wznosząc klingi do nieba świadczą postawą o tem, że obywatele Polski gotowi znowu za Ojczyznę poświęcić krew i mienie, a ksiądz Marek, który klęczy przed nimi pełen zapału, ująwszy krzyż Chrystusów oburącz, błaga Boga, aby nowemu poświęceniu wskazał prawdziwe drogi.

Nie przez dyplom sejmowy, ale przez poświęcenie dla idei, przez Sejm czteroletni wygłoszonych, miano w przyszłości zdobywać szlachectwo polskie t. j. obywatelską cześć i pełną równość w obec narodu. Tę drogę wskazuje postać Kościuszki, stojącego pośrodku obrazu w swojej historycznej krakowskiej sukmanie i wskazującego wszystkim postać przykutej Ojczyzny. Na jego skinienie powstają nowi szlachcice polscy w myśl konstytucji 3 maja; szewc Kiliński klęczy w narodowym stroju z dobytym mieczem świadcząc strojem i postawą, że choć jest pierwszym wybitnym przedstawicielem nowej polskiej demokracji, modli się do Boga i przechowuje starą narodu tradycję. Niżej, z dołu, wydobywają się chłopi wszystkich ziem polskich i niosąc kosy, pędzą ku wodzowi, co im ojczyznę wskazuje. Oni jeszcze przy nim nie stanęli, ale staną kiedy czas dojrzeje i kiedy myśl narodu starodawna zarazem i nowa przez wszystkich zostanie zrozumianą.

Jeden Krakowiak, który dobiegł do Kościuszki kląkł przy nim i modli się z otwartemi ramionami, a sam wódz naczelny bezbronną ręką wskazuje na Ojczyznę, a szablę zawiesił na ramieniu. Bo orężne wysiłki miały tylko naród nauczyć poświęcenia, nie miały rozkuć tej Polski, co tam uwisła u ściany. Innej jej na to trzeba pracy w dziejach bezprzykładnych, tej pracy hetmani zapełniają prawą stronę obrazu, czarną ciżbą żałobnie ubranych postaci.

Na czele ich stoi Adam Mickiewicz z wzrokiem natchnionym, utkwionym w postać Polonii. Płaszcz fałdzisty zarzucił na ramiona, a w ręku trzyma laskę pielgrzyma, bo tu wielki poeta jest przedewszystkiem autorem ksiąg pielgrzymstwa i ksiąg narodu polskiego, w których myśli swoje streścił jako narodowe przykazania. Nie chciał, by się spytano o granice Polski i o polityczne środki podźwignienia narodu. Ojczyznę ma każdy Polak nieść w sercu i z nią iść między narody jako apostoł moralnej prawdy i nauki chrześcijańskiej, zastosowanej do dziejowego życia, ma myśl polską głosić, utwierdzać w niej swoich i nawracać obcych. Tą myślą jest myśl wypowiedziana przez całe dawne dzieje narodu, a wreszcie wyrażnie przez twórców Konstytucji 3-go maja: Polakiem obywatelem, polskim szlachcicem nowej doby i człowiekiem naprawdę cywilizowanym nie ten, który za cel życia używa wygody i wygódki, o których niejeden myśli mylnie, że są objawem cywilizacji, kiedy są tylko przejrzałym owocem wybrednej zniewieściałości — i nie ten, który ciekawie i pysznie szperając za rzeczami rzadkiemi, a zamykając oczy przed jasnem światłem Bożej prawdy, mniema, iż jest filozofem — i nie ten, który sztucznemi środkami umie drugich podbić swojej woli i narzucić im pozór tego, co mylnie mieni być swojem sumieniem, lecz ten, który w prostocie i wierze dowodzi, że kocha bliźniego, spełniając najpierw obowiązek najbliższy w obec rodaka, a potem dalszy w obec innych ludzi, domagając się dla wszystkich o bezpieczeństwo i spokój ciała, które Konstytucja 3-go maja wszystkim zapewniała i o przystęp do szlachectwa duszy, opartego na łączności z tradycjami rodziny i narodu swego, danemi przez Boga, na pokorze w obec Bożego przykazania i na postanowieniu, że wszystko co robić będzie, będzie robił dla dobra wszystkich, a na niczyją szkodę. Na każdej drodze, w każdym stanie i w każdym zawodzie można w ten sposób bronić czci polskiego imienia, przysparzać narodowi sił i póty zdobywać serca i sumienia ludzkie, aż same się skruszą kajdany, które tam ojczyznę do skały przykuły i aż ojczyzna wstanie i pójdzie między narody zanieść do dziejów tę miłość i uczciwość chrześcijańską, która dotąd tylko przebywała w zaciszu serc ludzkich.

Wszystkich, którzy stąpali po drodze polskiej naprawdę, wszystkich dobrych pielgrzymów i wiernych synow narodu, wszystkich wyznawców przykazań Bożych danych Polakom nie mógł i nie chciał Styka odmalować na wielkiem płótnie swego obrazu; wybrał tych tylko, których dzieła wpływają na naród cały, a nie na tę tylko lub ową dzielnicę i których dzieła zyskują powszechną pochwałę, a nie są rzeczą sporną, o którą walczą stronnictwa. Najwybitniejsze miejsce między nimi zajmują poeci narodu, którzy u nas są tem, czem dla innych ludów bywali myśliciele, w ślad za Mickiewiczem dawali narodowi wskazówki w ciężkiej pielgrzymce porozbiorowej, przedstawiali ideał przyszłego odrodzenia, dodawali siły pośród sił prześladowania. Zygmunt Krasiński, zwarłszy ręce w modlitwie, zwrócił zwrok natchniony ku źródłu wszelkiego bytu i szukał u Boga odpowiedzi na pytanie, dla czego przypadło Polsce wśród narodów najcięższe zadanie. I znalazł już odpowiedź, że to dla tego, ponieważ to najcięższe, dobrze spełnione, najzaszczytniejsze będzie. Juljusz Słowacki jakby rozdzierał szaty nad piersią, którą chce na gwałt wystawić na wrogów pociski. Dla niego zagadka niewoli nierozwiązana i patrzy tylko na jej hańbę, pragnąc zginąć raczej, jak żyć dalej bez zwycięzkiej Ojczyzny. Innych jest wiele, których imiona w całej Polsce czczone, a wszyscy stoją pod krzyżem wielkim, pod znakiem zwycięskiego cierpienia i przebaczającej miłości pod znakiem Boga żywego, który tych nie opuści, którzy jemu służą wiernie do końca. Lirnik ukraiński, Wernyhora, łączy grupę poetów z ludem u dołu i przezeń cieknie myśl natchniona do tych warstw, które dotąd nie są zupełnie przebudzone, ale które teraz budzi, smagając, bicz potężnych tego świata.

Oprócz poetów są z uczonych tylko dwaj historycy: Szajnocha i Lelewel Jest dwóch malarzy, którzy wyrazili kredką lub pędzlem Polski chwałę lub boleść, a to: Matejko i Grotger. Są trzej muzycy, w których pieśniach pełno duszy narodu: Ogiński, Szopen i Moniuszko, a u góry stoi w dali grupa mistyków, którzy nie wiele pisali, ale głośno wśród emigracji polskiej w Paryżu w dobie wielkich poetów wypowiadali, że Polski zadaniem jest postawić w dziejach w miejsce dzieł przemocy i przemądrego podstępu, dzieła miłości i prawdy. Ale cóż robi między natchnionemi postaciami twórców piękna i orłów myśli owa zakonnica Bazyljanka, co się modli z poddaniem u stóp krzyża? To matka Makryna Mieczysławska, przedstawicielka wyznawców i męczenników wiary świętej, których tylu w narodzie i którzy tak wybitne piętno nadają dziejom Polski w XIX stuleciu, kiedy Polska wśród ludów, przeczących dawnej wierze i wyszukujących coraz sztuczniejsze i coraz bardziej dziwaczne nowinki, któremi chcą świat na nowe wyprowadzić tory, przy dawnej stojąc prawdzie naraża się na zarzut zacofania, który nie przeszkadza drugiemu zarzutowi — rewolucji.

Bo jakkolwiek prostemi się zdają hasła polskie i od wieków znanemi i jakkolwiek niejeden powie, iż są rzeczą tak prostą i oklepaną prawie, że nie potrzeba o nie walczyć i że nie ma zasługi kto je wyznaje, nigdy nie były prawdą na świecie wśród praktycznych zajęć politycznego i ekonomicznego życia; przeszłość dziejowa narodów

Monachjum, a książę regent bawarski, jak mnie objaśniono, zapłacił za to cacko kilkadziesiąt tysięcy marek.

Ze wszystkich oddziałów niemieckich, monachijska wystawa zajmującą jest najbardziej — może też w znacznej mierze dlatego, że wpływ Francji tak bardzo widoczny.

Boczną salę na lewo mają Włosi. Efektowność, jasność i czystość barw, szkicowe traktowanie, śmiałe niezmiernie, jaskrawość, sporo blichtru — oto, co przedewszystkiem uderza, oto pierwsze wrażenie. Ale i dzieł pierwszorzędnych moc wielka. Najprzód oto kilka obrazów Michetti'ego, a skoro Michetti jest, to już dla tego samego sala włoska warta widzenia. To też w dużych swych obrazach, naśladowca Fortuniego, ale i sam majster niezrównany, nie podoba się wielu, ale taka uroczystość kościelna w Abruzzach, ale taka serenada kilku Włochów. stojących nad morzem w najskwarniejsze południe, ale taka procesja — toć to przecie popisy nie byle jakiego wirtuoza: to Liszt techniki malarskiej. Jednak najlepszy jego obraz, to mniejszych, małych wprost rozmiarów, „Pastuszka z indykami“, istne arcydzieło. Z rodzajowych obrazów na całej wystawie, tak obrazu *skończonego*, tak pod każdym względem dobrego, nie widziałem. Ciardi, Favretto, Lojacone, Oca Bianca, Branccacio prym trzymają w oddziale włoskim. Zwłaszcza w pełnym słońcu sceny ludowe uliczne świetne. Akwarele w ogóle doskonałe, może nawet lepsze, niż angielskie.

Duńskie obrazy liczne Oryginalności mało, ale sumienne i przedewszystkiem smaczne prace. Dużo krajobrazów i morskich widoków; bardzo piękny wśród nich krajobraz Thorenfelda „Dzień letni nad Isefiordem“, wielka płaszczyzna, w głębi sina sylwetka miasta z wieżą kościelną, perspektywa powietrzna świetna. Zanotujemy też dwa charakterystyczne typy rybaków Anchera, scenę rodzajową „Śniadanie na probostwie“, Thomsena. Obrazów tak zwanych „historycznych“ tak dobrze, jak nie ma wcale. Piękny portret pastelowy Elżbiety Wandel.

Holandja wciąż jeszcze pod wpływem Rembrandta; pierwsze to wrażenie. Rembrandtiad mnóstwo; niektóre z wielkim talentem wykonane, jak n. p. Huberta Vost'a „Biedni ludzie“ w izbie ciemnej od zielonych szyb w oknie, chory umiera pod opieką nędzarzy, jak on sam. Też *pur sang* Rembrandt: ulica, malowana bardzo dobrze przez Robertsona i t. p.

Norwegscy malarze są wszyscy obecni na wielkiej wystawie skandynawskiej w Chrystjanji, dla tego tak mało prac nadesłali do Berlina. Trzy obrazy głośnego malarza fiordów, Normana (zamieszkałego stale w Berlinie), nie ratują oddziału. Zresztą obrazy to efektowne, ale pospolite, ordynarne albo wymuskane. Dardzo dobry natomiast, najlepszy ze wszystkich, co Norwegja wystawiła, to Berga „Port na Lofotach“, mgłami owiany, ze śnieżnemi górami w głębi, plamami kry upstrzony. Poważna to praca, z wielką prawdą i siłą wykonana.

W zacisznej, skrajnej salce szwajcarskiego oddziału — Böcklin Nieustanna doń odbywa się pielgrzymka i spektatorów o każdej dnia porze nie braknie. Takich dziwactw, jak te trzy obrazki Böcklina, nadaremnieby szukać gdziebądź, na jakiejbądź wystawie. Böcklin tym razem przeszedł samego siebie. Nie wiedzieć co bardziej podziwiać, czy „Zuzannę w kąpieli“, czy „Ciszę morską“, czy „Taniec przed świątynią Bachusa“. Trzeba to widzieć — żaden opis nie da wyobrażenia o tem, co się ze starym lwem stać może, jeżeli ów lew — na wszystko sobie pozwoli. Wszak są i w tych dziwactwach genialne wprost rzeczy: np. woda w ostatnim z wymienionych obrazów, ogon rybi syreny, ów potwór, płynący u stóp jej pod wodą, ale... ale zamawiam sobie u cierpliwego czytelnika chwilkę rozmowy o Böcklinie na potem.

Spieszno mi zamknąć i tak już przydługą wiązankę wrażeń wystawowych wspomnieniem o Belgji, której zaiste nie ostatnie, ale pierwsze chyba miejsce w przeglądzie tym należy.

Rodzajowość szeroko traktowana, wielka prawda i szczerość — oto główne cechy belgijskiego świetnego oddziału. Dużo morskich krajobrazów, jeden, ale dobry duży batalistyczny obraz („Król Leopold na manewrach“ Abry'ego). historyczne obrazy albo archaiczne, jak wspomniałem wyżej, albo słabe. Z rodzajowych notuję: Carpentiera („Dziewica wiejska, opłukująca na polu jarzyny“), Frederic'a („Handlarze kredy“ istotnie w kolorycie nieco zbyt „kredowi“, ale wyborni w charakterze postaci). Wreszcie dwa oto krajobrazy. Jeden z nich wzięty niezmiernie śmiało impresjonistyczną metodą: śnieżna, falowata równina, po niej wije się zamarznięty strumień lub kanał, a kilku chłopaków ślizga się po wyzierającym gdzieniegdzie z pod śniegu lodzie, Arcydzieło. Powietrze, lód, pysznie reflektowany i śnieg — skończenie dobre. Drugi krajobraz wyobraża daleką, hen, ginącą gdzieś na horyzoncie łąkę pastwiskową; przecina ją rzeka, płynąca zygzakiem w głąb obrazu; na łące parę krów, na rzece łódź, a w niej stary rybak fajkę zapala. W wodzie odbija się chmurne niebo, w powietrzu cisza zupełna i chłód pogodnego dnia październikowego. Też — innego użyć nie można słowa — arcydzieło. Prostota środków niezmierna, przypominająca sposób malowania Chełmońskiego; zda się wszystko, ot, tak, od ręki położone — a co za rezultat! Jaka dal, jaka woda, jakie powietrze! Nie opisać tego; usiąść przed obrazem i — zapatrzyć się. Malował te dwa obrazy, jeden zatytułowany „Ptaki śniegowe“ (Eisvögel), drugi „Stara Lys“ (nazwa miejscowości) — Emil Claus. To są dwa najlepsze krajobrazy na całej berlińskiej wystawie. Dziwiłbym się bardzo, jeśliby złoty medal je ominął.

A jakże wreszcie przy tych wszystkich międzynarodowych wspaniałościach wyglądają — swoi?

# Sprawy krajowe.

**Komisja międzynarodowa dla regulacji Wisły.** Dziś rozpoczyna swą czynność komisja międzynarodowa techniczna dla spraw regulacyjnych rzeki Wisły na przestrzeni granicznej między Austrją a Rosją. Ze strony monarchji austrjackiej biorą udział w tej komisji następujący członkowie: Romuald Iszkowski nadradca budownictwa, jako zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych. Marcin Moraczewski, radca budowniczy i Henryk Stahl, nadinżynier, jako zastępcy galicyjskiego namiestnictwa; zaś Jan Matula radca budownictwa jako kierownik oddziału budownictwa w Krakowie, zawiadujący sprawami regulacyjnemi większej przestrzeni Wisły granicznej (z jego to oddziału wyszedł właśnie projekt regulacji). Nadto w granicach swych okręgów budowniczych będą do komisji tej powołani szefowie oddziałów budowniczych w Tarnowie i Tarnobrzegu. pp. Hipolit Zbyszewski i Szczepan Janikiewicz, nadinżynierowie. Komisja ta ukończywszy swe czynności w polu zajmie się wypracowaniem elaboratów rysunkowych wspólnie z rosyjskimi członkami komisji w Warszawie, co potrwa najmniej do końca czerwca b. r.

# Kronika.

Lwów 22 maja.

**Mianowania.** P. Namiestnik zamianował oficjała krakowskiej dyrekcji policji, Karola Kostrzewskiego, adjunktem urzędów pomocniczych, zaś kancelistę krakowskiej dyrekcji policji, Tomasza Kwiatkowskiego, oficjałem przy dyrekcji policji w Krakowie.

Minister rolnictwa powierzył kierownictwo departamentu rachunkowego galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, radzcy rachunkowemu, Józefowi Hirschbergowi, oraz zamianował rewidenta rachunkowego Cyprjana Węgrzynowicza, radzcą rachunkowym tej dyrekcji.

Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Mayerberg, stałą nauczycielką starszą, pomagającą dyrektorowi w kierownictwie kursu robót szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; a tymczasowe nauczycielki: Marję Buczkowską, Helenę Jaworską, Ksawerę Chlebowską, Kornelię Mayerberg i Władysławę Möhln, stałemi nauczycielkami kursu robót szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie.

**Posłem do Rady państwa** z okręgu jarosławsko-cieszanowskiego wybrano wczoraj Władysława hr. Koziebrodzkiego. Rezultat wyborów był następujący: w Jarosławiu na 223 głosujących otrzymał hr. Koziebrodzki 154 głosów, sędzia Mandyczewski zaś 69. W Cieszanowie na 153 głosujących hr. Koziebrodzki otrzymał 96 głosów, sędzia Mandyczewski 57. Razem więc otrzymał na 376 głosujących hr. Koziebrodzki 250 głosów, sędzia Mandyczewski 126.

**Nowe urzędy pocztowe.** Z dniem 1 czerwca wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na stacji kolejowej Boguchwała w pow. rzeszowskim i na stacji kolejowej Zwardoń w pow. żywieckim. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Boguchwale należeć będą gminy: Boguchwała i Lutoryż z przyległościami Mogielnicą i Babią górą, oraz obszary dworskie, Boguchwała, Racławówka, Lutoryż, Siedliska, Niechobrz i Lubenia. Do urzędu pocztowego w Zwardoniu należeć będą miejscowości Zwardoń i Nieledwa z przyległościami: Pietraszki, Pietraszyna, Karczmarka, Madejka, Kiczora, Szelagi, Szpaki, Szczotkowa, Durzonka i Ziętkowce.

**Ślub.** Dnia 10 czerwca w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbędzie się ślub panny Teresy Łepkowskiej, córki Józefa Łepkowskiego prof. uniw. jagiellońskiego i śp. Stanisławy z Libeltów, z p. Michałem Lubińskim.

**Położenie kamienia węgielnego** pod gmach teatralny w Krakowie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

**Zjazd koleżeński.** Grono byłych uczniów gimn. Fr. Józefa we Lwowie, którzy w r. 1871 złożyli egzamin dojrzałości, postanowiło tę 20-letnią rocznicę uroczyście obchodzić. Komitet urządzający ten obchód rozesłał zaproszenia do wszystkich kolegów, których miejsce pobytu jest mu wiadomem, gdyby jednak z powodu mylnego lub nieznanego adresu zaproszenie to któremu z kolegów doręczone nie zostało, uprasza ich komitet na tej drodze, by zechcieli nadesłać do 1 czerwca swoje adresy i oświadczenie, na ręce p. Antoniego Prohaski we Lwowie adj. kraj. archiwum u OO. Bernardynów, czy w tym obchodzie urządzonym w dniu 28 czerwca udział wziąć zamierzają.

**Nowy sztandar.** P. Machayski, zaszczytnie znany kupiec lwowski, ofiarował, jak donosi jedno z pism miejscowych, nowy sztandar lwowskiemu Towarzystwu strzeleckiemu.

**Pomoc dla Sybiraków.** Głośna książka Kennana opisująca pastwienie się Moskali nad zesłańcami politycznymi, wywarła w Stanach Zjednoczonych ogromne wrażenie. Ze wszystkich miast wolnej Ameryki posypały się do cara petycje ujmujące się za politycznymi skazańcami, a niedawno studentki Akademji sztuk pięknych w Cincinati wysłały do cara petycję, w której proszą go o łagodne obchodzenie się i względy dla kobiet zesłanych na Sybir za polityczne przestępstwa.

W tych dniach znów w Denver w stanie Colorado zawiązało się „Humanitarne Towarzystwo pomocy dla sybiryjskich wygnańców“, którego celem jest ułatwienie wygnańcom szczęśliwej ucieczki z Syberji i popieranie walki o wolność przeciw despotyzmowi rosyjskiemu.

**Corso lwowskie.** Roboty około Corsa lwowskiego prowadzą się bardzo leniwo i na małą skalę. Zaledwie gdzie niegdzie pracuje po paru robotników, zapewne na akord, bo nikt ich nie pilnuje. Ale co najsmutniejsza, to to, że powolniej niż robota dróg i ścieżek odbywa się zalesianie wydm i wertepów parku stryjskiego. A przecież do tego potrzeba przedewszystkiem przystąpić, gdyż drogę, choćby najwspanialszą, zrobić można w ciągu paru miesięcy, a lasu, choćby najnędzniejszego, nie doczekamy się prędzej jak za lat kilkadziesiąt. Więc w tej rzeczy każdy rok zmarnowany, jest straconym bezpowrotnie.

W ogóle na polu plantacyj miejskich dostrzega się od paru lat wielkie zaniedbanie. I tak np. na Wałach Hetmańskich sadzone są drzewka w sposób tak niedbały, że giną bezustannie, a z posadzonych zeszłego roku szpilkowych drzewek nie zostało ani jedno na ten rok. Na wiosnę musiano wszystkie nowemi zastąpić. I poginęło tyle prześlicznych okazów, jak np. sosny amerykańskie, ogromne, piękne, które dla prywatnych osób kosztowałyby po kilkadziesiąt zł. sztuka. Szkoda, że żaden z pp. radnych nie zajmie się gorliwiej sprawą plantacyj miejskich.

**Zasklepianie Pełtwi** ma się odbywać dalej w tym roku, mianowicie ma być zasklepiony jej dopływ, zwany Pasieką, od placu Akademickiego aż do szkoły imienia św. Elżbiety.

**Brukowanie.** Wczoraj rozpoczęto układać nowy bruk na ulicy Kopernika, od poczty ku koszarom żandarmerji.

**Temperatura.** Termometr + 20° R. Barometr 759″. Spada. Dzień nieco pochmurny. Zbiera się na deszcz.

**Osme walne zgromadzenie** Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się w roku bieżącym dnia 9 i 10 czerwca w Tarnowie, według następującego porządku dziennego: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawdzenie wyboru delegatów Kółek rolniczych. 3. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1890. 4. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z użycia funduszów Towarzystwa za r. 1890. 5. Wybór uzupełniający jednego członka do zarządu głównego. 6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1891 (§ 27 statutu). 7. Wykład p. profesora Zygmunta Strusiewicza „O wychowie cieląt i o użyciu soli potasowych“. 8. Referat dr. Franciszka Stefczyka w sprawie poparcia działalności sklepów chrześciańskich przy Kółkach rolniczych. (Na podstawie przedłożonych wniosków zarządowi głównemu przez p. referenta). 9. Wnioski członków (§ 29 statutu). 10. Zwiedzanie wystawy maszyn i narzędzi rolniczych i innych produktów wyrobu krajowego z pouczeniami na miejscu przez pp. lustratorów. 11. Losowanie narzędzi rolniczych i innych przedmiotów służących do gospodarstwa wiejskiego. 12. Wykład p. Jana Rożańskiego „O sadownictwie krajowem“.

Podobnie jak w latach poprzednich, poczynił zarząd główny i w tym roku starania, aby uczestnikom ułatwić nie tylko przyjazd, lecz także pobyt na miejscu i udał się do świetnej reprezentacji miasta Tarnowa, która swą uchwałą zapraszając Towarzystwa Kółek rolniczych oświadczyła gotowość serdecznego przyjęcia uczestników Walnego zgromadzenia. Dyrekcja kolei Karola Ludwika przychylnie załatwiła wniesione przez zarząd główny podanie i obniżyła ceny jazdy o jednę trzecią część, a dotyczące karty legitymacyjne, delegatom i wszystkim członkom chcącym wziąć udział w tem zgromadzeniu, nadesłane zostaną. Zgłosić się po takowe należy do zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych. Dyrekcja kolei państwowych z powodu zaprowadzonej taryfy strefowej, nie uwzględniła wniesionego podania i obniżenia cen jazdy odmówiła. Liczba uczestników, którzy się dotychczas do zarządu głównego zgłosili, jest już znaczna, a ważne sprawy będące na porządku dziennym, między innemi omawianie sprawy sklepików chrześciańskich w celu stanowczego jej uregulowania, jak w ogóle doniosły cel zjazdu, niewątpliwie zgromadzą do Tarnowa na dzień 9 i 10 czerwca liczny zastęp delegatów i członków Towarzystwa. Na częściowe pokrycie kosztów zjazdu, a w szczególności na zakupno narzędzi rolniczych, które jak zwykle i na tym zjeździe między uczestników rozlosowane zostaną, ofiarował prezes Towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz kwotę 47 zł. 40 ct. otrzymaną od Wydziału krajowego tytułem dyet przyznanych członkom komisji krajowej dla spraw rolniczych, przybyłym na posiedzenie tej komisji, które się odbyło we Lwowie, w dniu 5 lutego i 7 kwietnia b. r.

**Komitet festynu** akademickiego, zapowiedzianego na 24 maja b. r. uprasza wszystkie panie, które łaskawie raczyły się zająć zbieraniem fantów na rzecz loterji podczas festynu urządzić się mającej, ażeby zechciały swe listy składkowe wraz z fantami o ile możności do soboty tj. 23 maja włącznie przesyłać do Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej (Rynek 24, II piętro) a to dla ułatwienia pracy komisji fantowej.

**Trzechsetna rocznica śmierci św. Alojzego Gonzagi,** przypadająca na dzień 21 czerwca, obchodzoną będzie wielkiemi jubileuszowemi uroczystościami we Włoszech, a mianowicie w miasteczku Castiglione delle Stiviere, w dawnej prowincji Mantuańskiej, niezbyt daleko jeziora Garda, gdzie ten święty ujrzał światło dzienne, jako syn księcia Gonzagi, panującego margrabiego miasta i kraiku Castiglione. Oprócz uroczystych nabożeństw i pielgrzymek dla których zorganizowania w całym kraju potworzyły się komitety, w samem mieście Castiglione otwartą została wystawa przedmiotów i dokumentów, odnoszących się do żywota Świętego i jego rodziny i czasów. Drukarnia Galileiana w Pizie wydaje zeszytami ilustrowany pamiętnik wystawy i kronikę uroczystości które przybrały cechę narodową.

**Senzacyjną wiadomość** otrzymuje z Berlina *Autorité* i poręcza za jej autentyczność. Dotyczy ona pobytu w Paryżu cesarzowej Fryderykowej, a brzmi, jak następuje:

„Mogę was zapewnić, że kiedy cesarz Wilhelm otrzymał depeszę o zgromadzeniu się ligi patrjotów i kiedy wskutek mowy Derouléda można było lękać się, aby nie urządzono manifestacji nieprzychylnej dla dostojnej podróżnej, cesarz w obecności kilku osób odezwał się do kanclerza Caprivi w te słowa:

— „Jeżeli cesarzowej wyrządzą w Paryżu zniewagę, mobilizuję trzy korpusy armji“.

W tym duchu odbył też cesarz radę wojenną i wszystko było w pogotowiu, dopóki cesarzowa Fryderykowa na ziemi francuskiej gościła.

**Z Falkenbergu** otrzymujemy następujące pismo: „Kilka razy poruszaliśmy w *Przeglądzie* kwestję budowy kościoła w Falkenbergu z wezwaniem uprzejmem o pomoc u serc katolickich.

A jednak, oprócz od kilkunastu kapłanów dyecezji przemyskiej, nie otrzymaliśmy pożądanego skutku naszej prośby.

Łożymy grosz na inne mniej wzniosłe i niekonieczne budowy, a może i tam, gdzie większe parafje i zamożne są w stanie wystawić pomnik wiary narodu i jego dojrzałości politycznej, na Falkenberg leżący na łonie tej samej ojczyzny, zapominamy.

Proszę wierzyć, a nie trwożyć serca samą nazwą germańską „Falkenberg“, bo ongi byli tu przybysze jozefinizmu, po dziś dzień atoli polonizm zwyciężył ideę bezbarwną starych czasów kulturkampfu, a matka-ziemia pokrywa do resztki szczątki wrogie, żywiąc młodsze plemię chlebem ojczystym. W skutek tego wyjaśnienia, odzywam się do Was czcigodni Rodacy: proszę, pospieszcie w pomoc utrapionemu proboszczowi, na którego spracowanych barkach leży nie mały ciężar budowy przybytku Pańskiego bardzo szczupłym funduszem, bo kwotą 1090 zł. w obec kosztorysu skromnego 6000 złr.

Dzięki Bogu! fundamenta trwałe założone i na nich do wysokości ogólnej 2 metrowej, stanął mur czerwony, a pod wieżyczką już jest sklepienie.

Proboszcz na własną rękę, wypala cegły i kamień wapienny. Lecz niestety, na rzecz rzemieślników nie ma funduszów.

Zaznaczyć winienem, że p. Jakób Busko majster murarski z Sambora, wytrawny pracownik kieruje robotą arcydzielnie, i gdyby jaka taka pomoc nadeszła od serc katolickich, wystawilibyśmy Ojczyźnie śliczny pomnik naszej wiary i cnoty dobroczynności niespożytej.

Myśl moja bieży do zdroju zbawiennego Iwonicza. Tu znam cuda boże oddziaływujące zbawiennie na chorych, a znam Warszawiaków i Litwinki bogobojne, od których w ubiegłym roku nad 20 złr. otrzymałem. I dziś ufam sercem mojem w serca tkliwe wszystkich kochających jedyny prawdziwy Kościół Święty katolicki, a ufność moja z pomocą Bożą mię nie zawiedzi.

Falkenberg poczta Niżankowice.

*Ks. M. Burczyk* rz. k. proboszcz.

**Medale** — jeden odbity na cześć ogłoszenia konstytucji 3 maja, drugi zaś z popiersiem Dekerta na cześć nadania praw miastom polskim 18 kwietnia 1791 — są do nabycia we Lwowie po cenie 3 zł. w handlach pp. Alfrego Dzikowskiego przy ulicy Karola Ludwika l. 1, i Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika pod l. 11, oraz w redakcjach *Dziennika polskiego* i *Kurjera lwowskiego*.

**Od administracji** „Macierzy polskiej“ otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ Rada szkolna krajowa zaleciła znaczną ilość z wydanych przez „Macierz polską“ książeczek na nagrody pilności dla szkół ludowych, administracja wydawnictw „Macierzy polskiej“ przygotowała odpowiedni zapas książeczek w ozdobnej oprawie ze złotym napisem „nagroda pilności“. Do ceny książeczek dolicza się tylko 7 ct. za oprawę:

Sądzimy, że tym sposobem oddajemy sprawie szkolnictwa istotną przysługę, dostarczając książeczek premjowych tak tanich, iż najmniejszy budżet szkoły wystarczy, aby ładne i doborowe dziełka na nagrody dla dziatwy szkolnej różnego wieku zakupić.

*Macierz polska.*

**Nowe czytelnie ludowe.** Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w zeszłym miesiącu nowe czytelnie ludowe w następujących miejscowościach:

W Rzyczkach (powiat rawski) pod zarządem pani Marji Mochnackiej, dzieł 120, tomów 122; — w Machlińcu (powiat żydaczowski) pod zarządem ks. Błażeja Janara, dzieł 101, tomów 103; — w Burakówce (powiat zaleszczycki) pod zarządem ks. Jana Rayskiego, dzieł 107, tomów 109.

W dawniej założonych czytelniach powiększono bibljoteczki o 60 do 70 dziełek, a mianowicie w Krakowcu, Bukowsku, Wołkowie i Mościskach.

**Telegramy gratulacyjne** z powodu otwarcia czeskiej akademji umiejętności wysłały ze Lwowa: Towarzystwo sztuk pięknych, Zakład narodowy imienia Ossolińskich i Towarzystwo historyczne. — Telegramy te opiewały:

„Prezydjum Towarzystwa sztuk pięknych jednoczy się w radości i dumie z pobratymczym narodem czeskim w dniu otwarcia akademji.“ — „Zakład narodowy imienia Ossolińskich bierze żywy współudział w uroczystości otwarcia czeskiej akademji umiejętno-

---

Wschodu i Zachodu ich się wypiera, budując wielkość i świetność na przemocy i na grzechu, a prorocy rewolucyjnej przyszłości kłamią dziś ludom, że jedynem zadaniem człowieka nasycenie ciała i że po za tem wszystko bajką i ułudą, a w imię tej nauki prorokują zniszczenie i rozbestwienie. Tak przeszłość i przyszłość tedy biją w polskich wyznawców prawdy. Jest tyle teraz kłamstw sztucznych na świecie, że trzeba największego rozumu, aby prostą prawdę poznać, a tyle było zawsze przemocnej złości na ziemi, że trzeba bohaterstwa, aby prawdę czynem wyznawać. I dla tego to męczono matkę Makrynę Mieczysławską i tyle innych ofiar, które widać w dali w głębi obrazu, albo leżące trupem na ziemi, albo wywożone na kibitkach w Sybir daleki.

Ale w dziejach dobro nieustannie zwycięża i każda wielka boleść jest zwiastunem tego, że jakaś prawda przez bolejących wywalczy zwycięstwo Boże. Dla tego trzeba przyjmować niewolę narodu naszego i srogie próby, przez które przechodzi jako dobrodziejstwo, które ma umożliwić spełnienie najchlubniejszej w dziejach myśli, istnienie narodu wbrew przemocy przez miłość tylko, a wreszcie złamanie przemocy dziejowej i okazanie światu, jaką jest śmiesznie niemocną wobec tych, którzy ufają Bogu i sprawiedliwości swojej sprawy. Los tych pokoleń, które żyją w ciężkiej walce ducha przeciw ciału i światła przeciw przemagającym ciemnościom jest nad wyraz ciężki, boleśny, okropny, ale dla narodu będzie to chwałą największą, kiedy z pomocą Bożą z tych ciemności wyjdzie, jaśniejąc Dla tego ci przekupnie albo obłąkani, ci swawolni albo niedorzeczni, szalone hulaki szlacheckie, wielkopańskie warchoły, przywilejów i samolubstwa obrońcy, Ojczyzny rozdzieracze, którzy u lewego krańca obrazu jadą hucznie i buńczucznie jakimś gościńcem w ciała i ducha niewolę, byli także narzędziem, którego Bóg użył dla swoich tajemniczych celów Ale to ich nie broni, nie tłumaczy i dobrze robią Korsak i Rejtan, kiedy im grożą pięścią ludzką i klątwą Bożą.

Oto myśli, które nasuwa obraz Styki. Że do takich dumań pobudza, że postacie Polakom ukochane przedstawił tak, że każdy je pozna i że każdy powita w nich naturalnie oddane uczucia: boleść, rozum, zapał lub natchnienie, że całe stulecie życia narodu przedstawione szlachetnie, jasno i zrozumiale, bez patosu i komedji, to dosyć już pochwały dla malarza, który dzieło spełnił. Jest jednak obowiązkiem sprawozdawcy zdać także sprawę z tego, jak obraz namalowany.

Kompozycja jest jasną, dobrą, przeźroczystą i na wielkie zasługuje pochwały i zachowano w niej oprócz myśli, rytm linij i planów bardzo dobrze i głęboko obmyślanych; powietrza jest pełno, a krajobraz prawdziwie polski, oddany po mistrzowsku. Mimo tłumu nie ma ciżby, nie ma także w obrazie daremnych próżni, a głupstwem by to było, gdyby się kto sprzeczał o to, że tę lub owę postać namalowano lub nienamalowano

Co do wykonania szczegółów trzeba zachować trochę więcej rezerwy w pochwale. Nie o to chodzi bynajmniej że się p. Styka nie popisuje dokładnem, a w gruncie rzemieślniczem malowaniem sukien, butów i broni, bo gdyby się takiemi sztuczkami popisywał, odwróciłby uwagę od rzeczy najważniejszych i od myśli swego obrazu; to wszystko tak traktowane jak się należy. Także nie wiele o tem będę mówił, że rysunek tej lub owej postaci, Ujejskiego n. p. albo Rejtana z różnych względów coś pozostawia do życzenia; ogromna większość postaci jest narysowaną zupełnie dobrze z prostotą i silnym wyrazem bez maniery i przesady, z prawdą portretową, a mimo to z uszlachetniającym idealizmem. To, co mam zarzucić, ustąpić może przy zupełnem wykończeniu obrazu. Ale jest, i tem bardziej należy się wytknąć to, czego nie dostaje, że p. Styka jest młody i że nie zdaje mi się, aby te niedostatki pochodziły z właściwości jego talentu, albo z przywary jego wzroku. I owszem, inne obrazy jego, tak niegdyś wysławiane, a o wiele mniej piękne od Polonji, jak i dotąd zawieszone na ścianach w jego pracowni dowodzą, że mógłby się zupełnie obejść bez tego, czego w obrazie nie dostaje. Otóż postacie wydają się nie dość żywe na twarzy, nie dość wymodelowane i ubarwione. Jest to rzecz zrobiona z umysłu, na mocy teorji estetycznej, a raczej może chwilowej mody panującej w Paryżu, a której uległ p. Styka w skutek wielkiej, prawdziwie artystycznej wrażliwości, która jego usposobienie znamionuje.

Jak długo sztuka szukała sposobu wyrażenia ideału i jak długo wykształcone klasy na Zachodzie gorąco wierzyły w ten ideał chrześcijański zarazem i platoński, zdobywała sztuka nieustannie nowe środki do wyrażenia swojej myśli, a myśl tę umiała wyrazić w sposób uderzający i wtedy, kiedy jeszcze wszystkich środków nie posiadła. Od czasu jak zdobyto już wszystko, a równocześnie stracono żywe poczucie wyższej prawdy tego, co idealne nad to, co zmysłowe, przypadkowe, ustał pochód sztuki i sztuka straciła treść swoję wyższą, duchową, boską. Trafiali się potem malarze istotnie wielcy, ale odosobnieni i nie we wszystkich swoich dziełach równi sobie. Ogół artystów ulegał odtąd chwilowym modom, które wysuwały naprzód jednę stronę sztuki, w niej widziały jej najwyższy cel, a dla niej wszystko inne, a zatem samo zadanie sztuki poświęcały. Skutkiem tego jest, że malarze drugiej połowy XVI stulecia myślą zawsze o sobie, że ich pokolenie przewyższyło w sztuce wszystkie pokolenia poprzednie; a pokazuje się potem, że następne pokolenie ruszając ramionami patrzy na swoich bezpośrednich poprzedników; o sobie wprawdzie mówi, że bez porównania przewyższyło szablonowych Rafaelów i Tycyanów, ale o swoich poprzednikach mówi, że ci byli na całkiem błędnej drodze i malowali gorzej od starych. Przecież ci poprzednicy tak samo pysznili się swoją doskonałością, jak dziś ich następcy i mogliby dla nich służyć jako przykład, gdyby ludzie nowożytni nie byli najpokorniejszymi poddanymi mody i próżnymi a ślepymi niewolnikami własnej próżności.

Bezpośrednio po wielkiej epoce odrodzenia byli ludzie przekonani, że malują nadzwyczajnie, kiedy z szaloną szybkością i równą bezmyślnością malowali pozy przesadne, skrócenia zuchwałe i alegorje bezmyślne. Oficjalnie utrzymywała się ta nieznośna moda przez cały czas panowania Ludwika XIV i dłużej jeszcze i nie można bez śmiertelnego znudzenia patrzeć na perspektywiczne plafony i malarskie sarabandy owego późnego włoskiego kierunku, panującego także w Niemczech i we Francji, które wielu bierze mylnie za malarstwo klasyczne. Rzadcy ludzie z wielkim talentem, a między nimi Rubens, potrafili i z tej gmatwaniny nóg i rąk, przesadnej muszkulatury i chorobliwej dewocji, wydobyć piękno i prawdę, ale to nie przeszkadza temu, że trudno się w głos nie zaśmiać, kiedy się czyta w ówczesnych książkach pychę, z którą ówcześni Arlekini siebie wynosili ponad całe dawniejsze malarstwo tak, jak Racine był naprawdę przekonany, że poprawi Euripidesa, kiedy kazał Andromasze i Ifigenii trzymać buzię w ciup.

Przeciw temu bezmyślnemu bałamuctwu powstały w XVII wieku dwie reakcje: hiszpańska i holenderska. Jedna i druga szkoła położyła krzyżyk na ideał i malowała rabusiów, pijaków, uliczników, świnie, psy i bydło. Indyk bywał bohaterem wielkiego płótna, albo wystawiono na podziw publiczny, jak jeden włóczęga drugiemu szuka we włosach na głowie, nie powiem już co. Byli ludzie z talentem, którzy w tym kierunku umieli malować prawdę żywą, i tych będą zawsze cenić. Wielkimi byli w ulicznej prawdzie i w malowanej powszedności Velasquez i Murillo w Hiszpanji, ale i oni czuli, że nie wystarcza malować przypadki i do tej mody uwiecznienia tego, co uwiecznić nie warto, dodali wynalazek, którym się bardzo chełpili, wynalazek nie nowy, ale przez nich przesadzony: malowali powietrze, tj. robili postacie nawet na pierwszym planie zamazanemi, niewyraźnemi. Równocześnie Holendrzy szczycili się nadzwyczajną biegłością w wykonaniu mikroskopijnem szczegółów i tem, że surdut był dla nich ważniejszym od człowieka w surducie, albo też malowali w nieskończoność zawsze jedno, światełko lśniące wśród ciemności Ludzie ci bawią oko, ale do duszy, do serca wcale nigdy nie przemawiają i dalekimi byli od spełnienia zadania sztuki.

Przeciw ubóstwieniu brzydoty, przeciw oddawaniu tego co w przyrodzie jest niewyraźnem i na połę tylko widzianem, przeciw zajęciu samym tylko blaskiem i cieniem, powstał protest w wieku ośmnastym Reakcja była zupełna; po malarstwie rubasznem z umysłu, nastało malarstwo wykwintne i malowano rzeczy w świetle pełnem dziennem. Pompa urzędowa także się sprzykrzyła. Wykwint nowy przeto był wykwintem salonowo sentymentalnym, niby sielankowym jak pisma Russa, ale w gruncie rzeczy zupełnie słusznym. Stolicą nowego malarstwa były Francja i Anglia. We Francji malowano efektowanie dworskie sielanki, w Anglji afektowano czułe portrety i znowu myślano, że nienaturalna gracja jest wielkim w sztuce postępem. Nam się dziś to wydaje rzeczą śmieszną, która psuje obrazy malowane nawet z wielkim talentem.

Gdy się rewolucja francuska zbliżała, pojęli ludzie, że pasterka wypudrowana, w krótkiej jedwabnej spódnicy, jest figurą niepiękną wcale a niesłychanie śmieszną. Postanowiono tedy wrócić do wzorów starożytnych i zaczęto malować posągi, tylko że te posągi były zawsze mocno sentymentalne Reszta prawdy znikła, ale ludzie znowu byli pewni, że tem przewyższyli starożytność, iż pragnęli, aby posągi były efektowane. Rzeźbiarstwo jeszcze nieźle na tem wyszło z Canovą i Thorwaldsenem, ale posąg sentymentalnie nieszczęśliwy nie wiedzieć dla czego, albo warunkowo uśmiechnięty, a na domiar złego nie rzeźbiony tylko malowany, nie miał żadnej wartości i trzeba było całej potęgi Ingres'a aby nawet w akademicznym stylu, jak się nazywał ten styl stworzony do malowania kortyn, zrobić rzeczy trwale piękne. Trzeba było głębokiego uczucia Corneliusa albo wielkiego rozumu Kaulbacha, aby za pomocą takiej sztuki nienaturalnej z zasady dać pożywienie myśli i uczuciom ludzkim Każdy dzisiejszy malarz ze wzgardą rusza ramionami, na widok pompatycznych manekinów epoki akademickiej; ale kto znał ludzi ze starszego pokolenia, wie do jakiego stopnia ulegli byli tej modzie, i o ile wyżej cenili rycinę Angelici Kaufman, nad obraz potężny starego mistrza.

Około roku 1830 sprzykrzyło się Francji jednostajne małpowanie nie zrozumianej starożytności i przeciwko malarstwu akademickiemu powstało malarstwo romantyczne, które może najmniej trwałych śladów pozostawi po sobie. Francuskiego romantyka mało obchodzi człowiek, zajmuje go tylko jego otoczenie, jego położenie, tylko jego sytuacja i dlatego obrazy romantyków bywają ilustracjami i dobrze się wydają w rycinach, a nie znoszą w oryginale długich oględzin. Jest w nich jakiś realizm fantastyczny, retrespektywny Malarz starał sie zgadnąć, jak mógł wyglądać pokój w którym popełniono jakieś historyczne zabójstwo i jak naprawdę w pokoju rozstawili się zabójcy i zamordowani, jak byli ubrani i zaczesani i jaki oręż mieli w ręku Jeśli malowano scenę biblijną, chodziło znowu o to, aby rzecz się działa na wschodzie, chodziło o płaszcze Beduinów, o architektury oryentalne, o efekta, światła cyrejskie i z rzeczy, która powinna być najbliższą serca, robiono dziwaczny egzotyczny dziwoląg. Prawda i w niej piękno uchwycił Vernet, malując rzeczywiste wyprawy Francuzów w Algierze; albo Müller, malując niedawno scenę z rewolucji francuskiej Zresztą wpadano coraz bardziej w archeologją, albo etnografią i ten kierunek doszedł dzisiaj do karykatury. Starożytność służy malarzom do malowania kolosalnych obrazów rodzajowych, w których garnki i ławki marmurowe odgrywają pierwszą rolę, a ludzie są dodatkiem wymyślonym na to, aby ich można ubrać. Albo malarze gubią się w fantastycznie barbarzyńskich szczegółach niedokładnie znanych epok, a spoglądają z góry na anachronizmy dawnych mistrzów.

Ten kierunek trwa dotąd, ale już w największej przesadzie, wróżącej bliski upadek, a powstał już kierunek nowy, który wróży o modzie dwudziestego stulecia; nazywa się pleinairyzmem

ści, literatury i sztuki w Pradze i wyraża z tego powodu bratniemu narodowi czeskiemu najgłębsze życzenia, by instytucja ta nową przydała sławę narodową na korzyść czeskiego narodu. Slava! Na zdar! Andrzej ks. Lubomirski, kurator; Antoni Małecki, zastępca kuratora; Wojciech Kętrzyński, dyrektor; Aleksander Hirschberg, kustosz; Bruchnalski, Czapelski; Edward Pawłowicz, konserwator; Bełza, sekretarz." — „Towarzystwo historyczne we Lwowie wita z radością otwarcie czeskiej akademji i zasyła najserdeczniejsze życzenia, by szczęśliwie rozwijała się dla dobra i sławy czeskiej umiejętności. Tadeusz Wojciechowski, prezes; Ludwik Finkel, sekretarz.

Z Krakowa dr. Majer wysłał telegram następujący: „Jako były prezes akademji umiejętności w Krakowie, zasyłam w dzień otwarcia czeskiej akademji umiejętności serdeczne życzenia. Majer." — Krakowska akademja umiejętności wysłała pisemną gratulację.

**Ofiara rulety.** W Monte Carlo powiesił się bankier Spekart z Monachjum przegrawszy 900.000 franków. Jest to szóste już samobójstwo w bieżącym miesiącu.

**Pomnik Murawiewowi w Wilnie.** Ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu zezwoliło na zbieranie składek po całem państwie rosyjskiemi celem wystawienia w stolicy litewskiej pomnika dla smutnej sławy jenerał gubernatora wileńskiego, Michała Murawiewa z przydomkiem „wieszatel". W Wilnie polecono utworzyć komitet centralny do zbierania składek: którego członkami mogą być osoby mieszkające i w innych częściach cesarstwa. Jest to bezwątpienia rysem znamiennym obecnego społeczeństwa rosyjskiego, że pragnie uczcić pomnikiem największego z katów i siepaczy, jakich ono po Iwanie Groźnym wydało!

**Reformy czasu kolejowego.** Za kilka miesięcy nastąpi w ruchu kolejowym ujednostajnienie czasu kolejowego, który obecnie uregulowany jest w Przedlitawii (z wyjątkiem Galicji) według zegaru praskiego — w Zalitawji zaś, tudzież Galicji, według zegaru budapeszteńskiego w Niemczech zaś według czasu miejscowego, co z tem większemi połączone jest trudnościami, że tamtejsze rozkłady jazdy, dla wewnętrznego ruchu uregulowane są wszystkie według zegaru berlińskiego. Wszystkie te redukcje czasu, wymagające dokładnego obliczenia, co dla bezpieczeństwa ruchu kolejowego jest rzeczą wielkiej wagi, niezadługo w znacznej części ustaną, ponieważ w Niemczech z dniem 1 czerwca b. r. a w Austro-Węgrzech z dniem 1 października b. r. obowiązywać będzie w ruchu kolejowym wspólnie tylko jedyny czas, mianowicie 15 stopnia długości geograficznej na wschód od Greenwich, obliczony na podstawie ogólnej międzynarodowo umówionej reformy czasu. Jestto tak zwany czas strefy godzin (*Stundensonnenzeit*) zaprowadzony w Ameryce w ruchu komunikacyjnym i w życiu codziennem już dość oddawna, a polegający na zasadzie obrotu ziemi w 24 godzinach. Jeżeli podziałowi ziemi na 360 stopni geograficznych przeciwstawimy 24 godzin, to wypada rezultat 15, czyli, że różnica czasu między jednym a drugim 15-stopniowym odstępem dług. geogr. wynosi dokładnie jedną godzinę. Biorąc więc za podstawę strefę, 0 czyli Greenwich, wypada z tego bardzo proste i szybkie obliczenie jednostajnego czasu przez odciągnięcie lub dodanie tylko jednej pełnej godziny w miarę tego, czy przejście z jednej strefy godziny na drugą odbywa się w kierunku na wschód lub na zachód.

Tym sposobem dojdziemy niezadługo na całej kuli ziemskiej do ułatwionego i uproszczonego systemu redukcji czasu kolejowego do liczby 24, przez co odpadnie dotychczasowe mozolne i rozwlekłe porównanie czasu petersburskiego, warszawskiego, berlińskiego, monachijskiego, berneńskiego itp.

Z przyjemnością należy podnieść okoliczność, że główna zasługa zaprowadzenia tej doniosłej reformy w dziedzinie ruchu kolejowego w Austro-Węgrzech przypada w udziale naszemu rodakowi p. Emilowi Plechawskiemu, urzędnikowi kolei Karola Ludwika we Lwowie, który od lat dziesięciu pracując nieustannie nad rozwiązaniem tej kwestji, poruszył rozumowanemi artykułami w fachowych czasopismach odnośne sfery kolejowe do głębszego zastanawiania się, a wreszcie przyjęcia jego projektu. Nastąpiło to na ostatnim międzynarodowym kongresie kolejowym w Berlinie, gdzie obecnemu panu Plechawskiemu winszowano ze wszech stron z powodu tak ułatwionego systemu obliczania czasu kolejowego.

Pan Plechawski skonstruował także bardzo praktyczny i zmyślny aparat do bezpośredniego oznaczenia równocześnie czasu miejscowego, strefy godzin i czasu wszystkich miejscowości kuli ziemskiej, za co na międzynarodowej wystawie w Edynburgu został odznaczony srebrnym medalem.

**C. k. koleje państwowe.** Z dniem 1 czerwca wchodzi w życie 1 dodatek do taryfy przewozowej osób i pakunków podróżnych na szlaku Lwów-Bełzec (Tomaszów). Na mocy tego dodatku zniżona będzie cena jednostkowa za osobę i kilometr drogi z 2·4 kr. na 1·8 kr. dla jadących III klasą, a bilety powrotne III klasy, jakoteż te, które uprawniały do jazdy w wozach towarowych dla przewozu osób odpowiednio urządzonych zupełnie będą zniesione.

**Burze śnieżne** panowały w ostatnich dniach w całej Anglji. Górzyste okolice Walji pokryte śniegiem. Panuje przytem dotkliwe zimno. Nawalne śniegi spadły w Zielone Święta w Niemczech Zachodnich nad górnym i środkowym Renem. Winnice i sady spustoszone. Kwiaty zmarzły, a gałęzie drzew łamały się pod ciężarem śniegu na liściach.

**Pies wściekły** pokąsał d. 16 b. m. w Drohobyczu 16 osób.

**Znaleziono** — we środę wieczorem naprzeciw koszar Ferdynanda — pugilares zawierający 1 zł. Właściciel może go odebrać u dozorcy domu przy ulicy Gródeckiej pod l. 14 a.

**Baśń wschodnia.** Szlachetny szeik Samm-El-Suri siedział w namiocie, pogrążony w myślach głębokich.

— Wielkim jest Bóg, a Mahomet jego prorok! Ale jakże małym jest rozum ludzki, choćby był nawet rozumem szeika Samm-El-Suriego!...

Tak myślał szeik i napawał duszę swą goryczą bezmierną. Oto leży przed nim księga, przez starożytnego mędrca pisana, z której jednak szlachetny szeik nic a nic zrozumieć nie może.

Woła tedy szeik Samm-El-Suri trzech swoich mędrców nadwornych i zadaje im pytanie, dla czego nie rozumie tej oto księgi?

Występuje uczony pierwszy i chyląc się aż do ziemi, rzecze:

— O, wielki, wspaniały Samm-El-Suri! Rozumiesz tę księgę lepiej, niż my wszyscy! Jesteśmy głupcami w obec ciebie.

Zachmurzył szeik oblicze

— Jesteś pochlebcą!... Nienawidzę takich. Wyprowadźcie go i powieście na nieheblowanej szubienicy.

I stało się życzeniu szeika zadość.

— O, wielki, wspaniały Samm-El-Suri! — rzekł uczony drugi — nie rozumiesz tej księgi, bo ona dla ciebie za głupia!...

Zachmurzył szeik oblicze:

— I ty jesteś pochlebcą!... Nienawidzę takich. Wyprowadźcie go i powieście na nieheblowanej szubienicy.

I stało się życzeniu szeika zadość.

Gdy przyszła kolej na trzeciego uczonego, ten, korzystając z doświadczenia, rzekł:

— O, wielki, wspaniały Samm-El-Suri! Nie rozumiesz księgi, boś na to za głupi...

Zachmurzyło się znowu oblicze szeika.

— Psie marny! — zawołał — mnie, szeikowi, śmiesz mówić rzeczy podobne?... Dyndać będziesz!... Aby jednak świat nie powiedział, iż Samm-El-Suri nie umie wynagradzać otwartości, wyprowadźcie go i powieście na szubienicy heblowanej..

I stało się życzeniu szeika zadość...

**Odezwa żydów.** W dziennikach wiedeńskich pojawiła się „odezwa żydów rosyjskich do wszystkich narodów", wzywająca o pomoc pieniężną dla żydów prześladowanych przez rząd rosyjski.

W odezwie tej odmalowane jest jaskrawemi barwami położenie żydów w Rosji. Być może, iż w tem, co pisze ta odezwa, nie ma nawet tej przesady, jaką zwykle zdradzają żydzi, gdy widzą, że ktoś dobiera się do ich skóry. Wszak świeżo z drobnych zajść w Korfu narobili tyle wrzawy, że o mały włos nie zmobilizowali floty wszystkich mocarstw europejskich. Z tem wszystkiem szczerze litujemy się nad położeniem żydów rosyjskich, wydanych na pastwę łupiestwu czynowników; ale nie możemy nie widzieć w tem nemezys dziejowej.

Do roku 1848 była Polska kochaną w całej Europie. W owym 1848 roku nastąpiły znane liberalne reformy, równouprawniono żydów, a oni wnet — oceniwszy z wrodzonym sobie sprytem znaczenie prasy — rzucili się do zakładania lub nabywania dzienników i rychło opanowali całą prasę europejską. Odtąd systematycznie dzień w dzień przy każdej sposobności i bez sposobności szkalowali Polaków i pisali na nas i na naszę historję wszelkie możebne i niemożebne paszkwile. — Równocześnie zaś te same żydowskie pisma wynosiły i ubóstwiały Rosję. Przypomnijmy sobie tylko, jakie to niedawno jeszcze dytyramby pisały na cześć Rosji wszystkie berlińskie żydowskie pisma, a równocześnie jak znęcały się nad nami; albo znowu co za płaszczenie się przed Rosją przedstawia żydowska prasa we Francji; albo wreszcie jak kocha Rosję za jej nienawiść do katolicyzmu liberalna żydowska prasa włoska. Słowem żydzi 40 lat pracowali w dziennikarstwie europejskiem nad tem, aby rozbudzić cześć dla Rosji, a zniszczyć sympatję dla Polski. I zamierzony rezultat osiągnęli. Nas Europa nienawidzi, pod tym względem nie mamy co się łudzić; żywi do nas sympatję tu lub ówdzie jakaś szlachetna jednostka, ale ogół albo jest zupełnie obojętny dla sprawy polskiej, albo nawet jej nie lubi, jako rzeczy mogącej zakłócić pokój. Za to prawie cała Europa płaszczy się przed Rosją, admiruje jej wielkość, jej siłę, jej bogactwa, zachwyca się jej obyczajami, jej uprzężą i jej literaturą. Trudno więc będzie prasie żydowskiej, jakkolwiek jest potężną, odrobić to od razu, co robiła przez lat 40. Stawiała Rosję przez niemal pół stulecia na piedestale; jakże chce dzisiaj jedną odezwą odwrócić serce Europy od Rosji, a skierować na... żydów?

**Przeciwko paleniu.** W Paryżu dnia 7 bm. urządzono wystawę dzieł poświęconych opisom szkodliwości palenia tytoniu. Z pomiędzy licznie nadesłanych tomów, broszur i artykułów komitet wystawowy między innemi wyróżnił pracę śp. Tadeusza Żulińskiego. — Praca ta już raz była nagrodzona srebrnym medalem przez paryskie „Sociétée contre l'abus de tabac".

**Jeszcze o Moltkem.** Rosyjskie dzienniki opowiadają, że w roku 1888, a więc wtedy, gdy bardzo wiele osób w Europie myślało, iż znajdujemy się w przededniu wojny Niemiec i Austrji z Rosją, podszedł Bismark w towarzystwie któregoś z ambasadorów do Moltkego i rzekł do niego (a było to na balu): —

— A pan, panie hrabio, co myślisz o wojnie z Rosją?

Moltke spokojny i zimny jak zwykle, popatrzył na Bismarka, prosto mu w oczy, chwil kilka i wreszcie mu rzekł: —

— Nic nie myślę i radzę Ci, książę, abyś także nie myślał.

Dzienniki rosyjskie dodają, że ów dyplomata, który był świadkiem tej sceny, zapewniał, iż Bismark mocno się zmięszał tem oświadczeniem Moltkego, zaczął coś niezrozumiałego bełkotać i co prędzej pożegnał Moltkego i owego dyplomatę.

---

**Teatr.** Dziś w piątek „Na łasce zięcia", komedja w 4 aktach Barrier'a i Thibost'a. Czwarty gościnny występ panny Marji Sznażanki artystki teatrów warszawskich. Jutro w sobotę o godzinie $^{1}/_{2}$ do 8 wieczorem „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha.

---

# Literatura i Sztuka.

* **Mały światek.** Numer 16 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera:

† Ksiądz biskup Krasiński, napisała Anna Lewicka. — Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynberżyna (c. d.). — Sierotki lwowskie, dramacik w dwóch aktach, napisał J. Starkel (c. d.) — Wiosenny koncert (z ryciną). — Aby Polska nie zginęła, wiersz I. Z. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi: Jaś i Maraś Sobiescy w jagiellońskiej szkole (c. d.). — Kronika. — Zabawki naukowe. — Zagadki. — Korespondencje redakcji.

W dodatku „Nad brzegami Nilu", powieść, napisała A. Lewicka.

---

# Część ekonomiczna.

§ **W Złoczowie** odbędzie się dnia 26 maja b. r. o godzinie 9 rano wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego. Tego samego dnia o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali Rady powiatowej w Złoczowie ogólne zgromadzenie członków oddziału brodzko-złoczowskiego Tow. gospodarczego.

§ **Bank angielski** zakupił przedwczoraj znów w Nowym Yorku złota za 3 miljony dolarów.

§ **Opłata cła srebrem.** Rozporządzenie ministerstwa finansów z 19 maja postanawia, że jeżeli opłata cła zamiast złotem uskuteczniona bywa monetami srebrnemi, wówczas należy dopłacać $16^{1}/_{4}$ procent ażio.

§ **Ring żelazny** utworzył się znów w Anglji. Warranty na żelazo, które płacono jeszcze przed kilku tygodniami po 42 szylingi, podniosły się w tym tygodniu na 54. — Powodem tego jest ring, który utworzył się w Londynie i niepostrzeżenie skupił znaczną część warrantów składów żelaza w Glasgowie. Kontrmina na giełdzie londyńskiej, która do ostatniej chwili nie wiedziała o istnieniu tego ringu, jest teraz w ogromnym kłopocie i musi za warranty płacić ceny, dyktowane dowolnie przez ring londyński Jeden spekulant na baissę zastrzelił się skutkiem poniesionych strat. Aby przedłużyć termin dostawy warrantów (lub żelaza) musi kontrmina płacić pół pensa dziennie za tonnę, to znaczy, że prolongata kosztuje ją 28 proc Rzetelny handel cierpi na tem, że wszyscy konsumenci żelaza wstrzymują się z zamówieniami, nie chcąc płacić wygórowanych cen Sprawa ta poruszoną zostanie prawdopodobnie w parlamencie angielskim.

**Stan zasiewów w Austrji** podług sprawozdania ministerstwa rolnictwa z dnia 10 b. m. nie przedstawia się bardzo korzystnie. Pszenica zdaje się przyniesie plony lepsze, aniżeli żyto. Stan rzepaku w Galicji jest bardzo dobry. Wegetacja spóźniła się prawie wszędzie o 2 tygodnie.

W Węgrzech upały ostatniego tygodnia źle oddziałały na zasiewy. Pszenica stoi średnio, żyto jeszcze gorzej; owies przedstawia się najlepiej.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3304 sztuk opasowego i 671 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1058 sztuk opasowych i 122 sztuk chudych, z Bukowiny — sztuk bydła opasowego. Razem 3975 sztuk. Ogółem przypędzono o 174 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 164 mniej. Nie sprzedano 20 sztuk. Popyt był ożywiony — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przecięciowo o 1 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 59·—, wyjątkowo po 60 — do — —; węgierskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60 —, wyjątkowo po 61 — do 63 —; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 58 —, za towar przedni 59·— do 61·—, wyjątkowo po 62 — do — —; krowy po 20 — do 31·—; staduiki po 25·— do 34·—; bawoły po 20·— do 30·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 22 do 105 zł za sztukę.

**Wiedeń** 20 maja.

(Z) Zaniedbane od dłuższego już czasu kredyty wysunęły się dziś na pierwszy plan. Przyczynił się do tego po części Berlin, który dziś chętnie kupował kredyty, tudzież pogłoski o projektowanych lukratywnych operacjach tego instytutu. Między innemi opowiadano sobie jako rzecz pewną, że Creditanstalt przystępuje już do zakupna kopalń wosku ziemnego w Drohobyczu. Były chwile, w których kredyty stały już powyżej 300 zł., ostatecznie zamknięto je kursem 299.75. Oprócz kredytów podniosły się także Länderbanki i Uniony. Staatsbahny spadły dzisiaj, co im się pierwszy raz od kilku tygodni zdarzyło. Powodem tego była przerwa w rokowaniach o upaństwowienie tej kolei. Lombardy dalej spadały; niekorzystne wrażenie robią targi rady zawiadowczej tej kolei z posiadaczami trzyprocentowych obligacyj pierwszeństwa. Rada zawiadowcza chce mianowicie od kuponów tych trzyprocentowych pryorytetów odciągać sobie po dwa franki na każdym kuponie tytułem zwrotu podatków, stempla od kupona i należytości za kotowanie tych pryorytetów na giełdzie paryskiej. Targi te prowadzą imieniem kolei południowej jej prezydent Hopfen i wiceprezydent Jaques, imieniem posiadaczy pryorytetów ich kurator dr. Stöger. Tureckie akcje tytoniowe podniosły się dziś znacznie podniosły się także Alpiny i inne papiery żelazne. Renty dobrze się trzymały, a marcowa renta i węgierska złota podskoczyły w cenie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 299·75, węgierskie 343·—, Anglobanki 158·50, Uniony 237·—, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 213·75, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 91·75, srebrna 91·60, austrjacka złota 110·65, papierowa 102·40, węgierska złota 104·35, papierowa 101·—, dukat 5·55, 20-frankówka 9·37—, marki 11·57, ruble 1·39 zł.

---

# Telegramy „Przeglądu"

**Belgrad** 22 maja (pryw). Niedzielne wypadki pociągnęły za sobą mnóstwo dymisyj. Najważniejszą z nich jest dymisja prefekta Teodorowicza. Rząd uważa, iż łagodność tego prefekta była główną przyczyną rozlewu krwi. Gdyby on był nie zwlekał i odrazu, przybywszy do mieszkania Natalji, kazał jej wsiadać do powozu i wyjeżdżać, to odbyłoby się wszystko spokojnie. Tymczasem on wahał się, prowadził z nią rokowania, namyślał się i zmarnował kilka godzin, w ciągu których przyjaciele Natalji zdołali zgromadzić tłumy gawiedzi, żądnej zawsze widowiska i gotowej zawsze stanąć po stronie przeciwników rządu i władzy legalnej.

Drugą ważną dymisją jest majora Maszynowa adjutanta młodego króla. Dał mu ją rząd za to, że opowiedział królowi w jaki sposób rząd wytransportował jego matkę. Przed królem zachowana bowiem była o całej sprawie jak największa tajemnica.

Obiega pogłoska, że królowa podczas niedzielnych wypadków otrzymała lekką ranę.

**Paryż** 22 maja (pryw). Minister spraw zewnętrznych zażądał, aby tajny jego fundusz podniesiono do 5 mil. franków.

**Wiedeń** 22 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, iż Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika postanowiła na koniec czerwca zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów, w celu naradzenia się nad reskryptem zapowiadającym upaństwowienie kolei. Rada nadzorcza zda sprawę z dotychczas przeprowadzonych rokowań i postawi wniosek, aby zgromadzenie udzieliło pełnomocnictwo Radzie do zakończenia rokowań.

**Wiedeń** 22 maja. Król duński i książe-regent bawarski przyjęli wczoraj hr. Kalnoky'ego na długiej audyencji.

**Bukareszt** 22 maja. Izba posłów wybrała swych wiceprezydentów, z których jednym jest były minister Deucesco.

Król przyjął deputację rady nadzorczej rumuńskich kolei; deputacya wręczyła monarsze adres we wspaniałej tece.

Wczoraj wszystkie pułki, które brały udział w ostatniej wojnie tureckiej, defilowały z rozwiniętemi sztandarami przed królewską parą. Następnie deputacya oficerów wręczyła królowi album z portretami.

Korowód z pochodniami był świetny.

Pogrzeb Bratiana odbył się przy olbrzymim udziale publiczności. Minister spraw zagranicznych Esarco wygłosił nad grobem mowę, która sprawiła wrażenie.

**Wiedeń** 22 maja. Do *Neue freie Presse* donoszą z Belgradu: Na posiedzeniu centralnego wydziału stronnictwa radykalnego przyszło do gwałtownych sprzeczek, podczas których robiono ciężkie zarzuty, szczególniej ministrowi spraw wewnętrznych Giai, który znów całą winę wydalenia Natalji, jak również sposób jego przeprowadzenia zwalił na prefekta miasta Teodorowicza. Zdaje się, że Giaja ustąpi. Regencja i rząd zwalają wzajemnie na siebie odpowiedzialność za wypadki dni ostatnich. Koła radykalne oświadczają głośno, iż regencja naumyślnie wpędziła rząd w to kłopotliwe położenie, mniemając, iż zdeskredytuje go w kraju. Powszechnie przewidują, że nastąpią zmiany w gabinecie Pasicza.

Korespondentom *Pester Lloyda* i *Nemzeta* oświadczył minister finansów Wuicz, iż wydalenie Natalji jest prawdziwem błogosławieństwem dla kraju. Wuicz rozmawiał w Petersburgu dwa razy z Giersem który Serbji zalecał prowadzić pokojową politykę na zewnątrz, a pełną siły politykę wewnątrz.

Wszystkie dzienniki belgradzkie z wyjątkiem *Odjeku* napadają na rząd. Według *Odjeku* organa policyjne, mające za zadanie wydalić Natalję, zastały bramę jej domu zamkniętą. Gdy mimo wezwania otworzyć jej nie chciano, wdarły się one przez mur domu sąsiedniego.

Natalja wystosowała do jenerała Leszjanina pismo z uniewinnieniem się, w którem przeprasza go za swój ironiczny okrzyk: „czy w ten sposób chcecie powetować Śliwnicę", skierowany do eskortujących ją oficerów. W piśmie tem zapewnia Natalja, iż okrzyk ten wyrwał się jej z ust mimowoli pod wrażeniem ogromnego duchowego przygnębienia, i nie odnosi się do tych żołnierzy, którzy obowiązek swój spełniali, lecz do tych, którzy ich do pełnienia tych obowiązków zmusili.

**Wiedeń** 22 maja. Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika uchwaliła nadwyżkę dochodów tej kolei t. j. kwotę 492.570 zł. rozdzielić w następujący sposób: kwoty 54.600 zł. użyć na tantjemy dla rady zawiadowczej, kwotę 37.970 zł. zasilić fundusz pensyjny, kwotę 200.000 zł. zapłacić administracji państwa, jako udział państwa w czystych zyskach kolei, a resztę przenieść na nowy rachunek.

**Paryż** 22 maja. W izbie w ciągu dalszym obrad nad taryfami cłowemi, zabrał głos minister Roche i oświadczył, że z dwóch systemów cłowych, które przeciw sobie występują, ten, który dla produktów francuskich chce szukać pola zbytu tylko na krajowych targach, jest błędem bardzo niebezpiecznej natury. Francja starać się powinna powiększyć swój handel wywozowy i na większą część artykułów handlowych umiarkowaną taryfę zaprowadzić.

Proponowane przez rząd cyfry taryf, zwiększyła komisja cłowa w dwójnasób, mimo to jednak może jeszcze przyjść do porozumienia.

**Ateny** 22 maja. Rząd grecki polecił swoim reprezentantom, aby urzędownie zawiadomili rządy, przy których są akredytowani, iż na Korfu przywrócono już stan normalny.

To samo telegrafował już poseł włoski Ostiani do swego rządu.

Następca tronu z żoną pojedzie w tych dniach do Berlina.

**Budapeszt** 22 maja. Obie izby sejmu węgierskiego ukonstytuowały już swoje biura.

Izba posłów wybrała Bokrossa i Teodora Andrassy'ego swemi wiceprezydentami.

Prezydent izby zaproponował, aby reformę administracyjną postawiono na porządek dzienny posiedzenia, które się odbędzie 29 maja.

Poseł Daniel Iranyi sprzeciwiał się temu.

Po przemówieniu prezesa ministrów odrzucono wniosek Iranyiego i uchwalono rozpocząć 29 maja obrady nad reformą administracyjną.

**Wiedeń** 22 maja. Zapowiedziane na wczoraj zgromadzenie szewców, na które przybyło 2000 uczestników, rozwiązała policja bez oporu.

**Lizbona** 22 maja. Ponieważ Serpa Pimentelowi nie powiodło się utworzyć nowego gabinetu, przeto powierzył król tę misję p. D'Abreu de Susa.

**Lizbona** 22 maja. Nowy gabinet już się utworzył. Przewodnictwo i tekę ministerstwa wojny objął Abreu de Sousa, tekę ministerstwa finansów Carvalho, sprawy zewnętrzne hr. Valbom.

Program nowego gabinetu przyrzeka prowadzić politykę liberalną, zmienić kary dla politycznych przestępców, zaprowadzić wolność prasy, zmniejszyć znacznie wydatki na kolonje i zarząd wojskowy, oraz pozawierać traktaty handlowe.

**Paryż** 22 maja. Na opróżnione przez śmierć Oktawjusza Feuilleta miejsca członka akademji francuskiej wybrano 18 głosami przeciw 17 romansopisarza Lotiego. Głosować musiano aż sześć razy, gdyż przy pięciu głosowaniach nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów

**Saarbrücken** 22 maja. Bastuje tu część robotników w dwóch królewskich kopalniach węgla. Dyrekcja tych kopalni zagroziła, że jeżeli bastujący do 25 maja nie wrócą do pracy, wówczas bezwarunkowo wydaleni zostaną ze służby.

**Charleroi** 22 maja. Z powodu znanej uchwały centralnej sekcji izby w sprawie rewizji konstytucji, urządziło wczoraj 10.000 robotników pochód przez miasto, które świątecznie przystrojono.

**Belgrad** 22 maja. Dzięki nieustającym zarządzeniom wojskowym nie zakłócono więcej pokoju, jednakże spostrzedz można pewne rozdrażnienie między ludnością.

Zapewniają tu, że król dotychczas jeszcze nie wie o tem, iż matkę jego wydalono.

Wczoraj dopiero otwarto bramy konaku królewskiego, które od poniedziałku były zamknięte.

Wypuszczono także wczoraj na wolność kilka osób, należących do wyższych sfer, a uwięzionych podczas poniedziałkowych zaburzeń.

---

## Przyjechali do Lwowa

dnia 22 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Leonard Lutyński z Warszawy. Franciszek Kozłowski z Warszawy. Ign. Kosiński z Zamuliniec. Kazimierz Polański z Rudnik. B. Popławska z Okniau. G. E. Büchler z Wiednia. Władysław Michlewski z Hatuy. Stan. Wierzbicki z Majdanu.

HOTEL GEORGEA. M. Dobrowolska z Wołynia. Z. hr. Wallisowa z Słociny. Z. Skawińska z Parchacza. M. Burzyński z Buczacza. F. Kluczycki z Krakowa. E. Friedländer z Pesztu. E. Fiebiger z Genewy.

HOTEL ANGIELSKI. F. Lastowiecki z Rozborza K. Turzański z Lubaczowa. Br. M. Czechowicz z Kańczugi. L. Cieński z Okna. M. Jawołski z Przesła. J. Grabski z Rzeszowa.

---



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 maja godz. 1. min. 45

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 300 75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 198 — |
| Alpiny | 90 90 | Wiedeńskie losy kom. | 151 25 |
| Kredyty węg. | 346 — | Akcje tyton. | 158 — |
| Anglobanki | 159 — | Gal. obl. indem. | 105·25 |
| Uniony | 237·50 | Elbethale | 221 50 |
| Ludwiki | 216 — | Länderbanki | 214 — |
| Nordbany | 283 — | Renta zł. węg. | 104 60 |
| Lombardy | 104 75 | Bankvereiny | 113 75 |
| Losy tureckie | 34 90 | Renta węg. pap. | 101 35 |
| Staatsbahny | 273 — | Ruble | 1 39 50 |
| Czerniowieckie | 242 — | | |

Usposobienie słabe

---

**Lwów,** Z Izby handlowej 22 maja 1891

1. Akcje za sztukę

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 216 | 50 | 219 | 50 |
| „ lwow. czer jass 200 zł. w. a | 241 | — | 244 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 310 | — | 313 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w a. | — | — | 216 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 85 | 101 | 55 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 | 90 | 109 | 60 |
| Banku hipot. $4^{1}/_{2}$% wa los. w 50 lat. | 98·40 | | 99 | 10 |
| Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa | 98 | 90 | 99 | 60 |
| Tow. kred. galic 4% „ nieokr. | 97 | 60 | 98 | 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ $41^{1}/_{2}$ | 95 | 70 | 96 | 40 |
| „ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ „ „ 52 l. | 99 | 90 | 100 | 60 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 | 30 | 96 | — |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 | — | 62 | — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) $2^{1}/_{2}$% „ | 53 | — | — | — |
| *4 Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 75 | 105 | 45 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 | 50 | 94 | 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w a. | 101 | 25 | 101 | 95 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em. | 101 | — | 101 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% | 98 | 50 | 99 | 20 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 21 | 50 | 23 | 50 |
| „ „ Stanisławowa | 26 | 25 | 28 | 25 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski | 5.50 | | 5.62 | |
| Napoleondor | 9.31 | | 9.45 | |
| Półimperjał rosyjski | 9.50 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.36— | | 1.46— | |
| „ „ papierowy | $1.38^{1}/_{2}$ | | $1.40^{1}/_{2}$ | |
| 100 marek niemieckich | 57.70 | | 58 30 | |

---

a kiedy się staje przesadniejszym impresionalizmem. W ogóle jest to powrót do malowania powszedności, do malowania tego, co właściwie nie warto malować, skoro przypadek widzimy lepiej w naturze niż na obrazie, a obraz ma tylko swoję rację, gdy przedstawia ideał. Przytem podjęto na nowo hiszpańską modę malowania rzeczy tak, jak się przedstawiają człowiekowi z krótkim wzrokiem, pod pozorem bardzo dokładnej, powietrznej perspektywy.

Chcąc całkiem wiernie oddać przypadek, widziany w Paryżu na ulicy, maluje dzisiejszy plenairysta ludzi tak jak wyglądają, kiedy w szary dzień stoją pomiędzy bielonemi kamienicami t. j. wtedy, kiedy są najbrzydszymi, bladymi i niewyraźnymi. Impressjonista szuka przytem niespokojnych plam barwy świateł i cieniu i kończy na tem że tylko te plamy maluje a więcej nic.

Otóż nie chcę bynajmniej mówić, aby p Styka był popadł w skrajne błędy impressjonistów, albo w poziomy realizm ogółu plenerystów. Ale pobyt w Paryżu pozostawił w nim przekonanie, że dość martwa bladość jest w malarstwie prawdą, i temu przekonaniu dał wyraz w obrazie takim, jak go przed niedługim czasem widziałem Stąd pochodzą liczne ustne krytyki, stąd uwagi, które dają się słyszeć, że postacie wyglądają jak martwe, i że penzel p. Styki jest jakiś twardy Otóż wiem, że p. Styka musi także i gorąco malować i że szarość obrazu pochodzi z postanowienia, z uległości względem mody. Bynajmniej nie mam pretensji, aby się p Styka zabawiał w naśladowanie jakiejkolwiek szkoły, lub jakiegokolwiek mistrza, bo najdalej stoją od wielkich malarzy ci, którzy ich małpują, proszę tylko, żeby wiedział, że właściwego postępu sztuki nie ma i że to, co dziś postępem czasu zowią, bywa tylko modą i zwykle złą modą Wartość obrazu zależy od szczerego osobistego natchnienia, a gdyby p. Styka chciał cieplejszą barwę nadać Polonii, proszę, aby się tylko popatrzył na wsi na to, jak ludzie wyglądają w świetle słońca, przedzierającego się przez obłoki. Takie światło ma być na jego obrazie; takie światło jest zamierzone, ale takiego światła nie ma, bo ono bywa w naturze ciepłem. Niech p. Styka wierzy tylko swoim natchnieniom i dostrzeżonej naturze i niech stroni od bałamuctw paryskiej mody a dzieła jego będą zaszczytem dla niego i dla nas wszystkich.

*Wojciech Dzieduszycki*

69)

# TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

**M. E. BRADDON.**

(Ciąg dalszy.)

Słyszała nieraz od Grahama o generale Harboroughu, o którym mówił zawsze, jak o człowieku najzacniejszym i wielce jemu przychylnym. Wiedziała od Dory o jego śmierci, oraz o tem, że Bothwel jeździł na jego pogrzeb. Pochlebiało j-j teraz, że wdowa dawnego jego zwierzchnika zadała sobie trud odwiedzenia jej, aby dać mu dowód przychylności odziedziczonej po mężu. Tak samo jak Dora, mniemała, że musi to być kobieta w podeszłym wieku, i weszła do salonu, spodziewając się tam zastać poważną damę, już siwowłosą i zapewne cokolwiek sztywną w obejściu. Zdziwienie jej przeszło wszelką miarę, gdy ujrzała przed sobą Walerję.

ROZDZIAŁ XXIII.

Dwie kobiety stały naprzeciw siebie przez kilka chwil w milczeniu. Zdumienie odbierało mowę Hildzie. Patrzała z nietajonem zdziwieniem w tę bladą twarz, czystego owalu, objętą w białą krepę, w te szlachetne rysy jeszcze delikatniejsze, odkąd znacznie zeszczuplały, w te promieniste oczy fiołkowe, długiemi rzęsami przecienione, które wystarczały już same do nadania życia i barwy całej twarzy.

Lady Walerja patrzyła na młodą dziewczynę wzrokiem tak przenikliwym, jak gdyby promieniami oczu chciała przeszyć na wylot całą istotę współzawodniczki.

— Dla ludzi, którzy się podlotkami zachwycają, dziewczę to może się wydać nieszpetnem, — pomyślała lady Walerja.

Przy bliższem jednak przyjrzeniu się Hildzie, dostrzegła w tem pełnem i szeroko rozwiniętem czole, zarówno jak w poważnym zarysie ust, rysy stanowczości i silnej woli, poznała, że ów wdzięk dziewiczy był zarazem urodą zacnej i mężnej istoty, że samowola kobiety namiętnej napotkać tu może silniejszy od niej opór. Równe siły zeszły się tym razem z sobą: potęga namiętności i zasad potęga.

— Więc jesteś pani panną Heathcote, narzeczoną Graham'a, wyrzekła wreszcie Walerja po długiem milczeniu.

— Tak jest, pani. Słyszałam od narzeczonego, ile mu zawsze okazywał przychylności generał Harborough, — odpowiedziała ze spokojem Hilda, usiłując zapanować nad zmięszaniem, w jakie ją wprawiał wzrok badawczy przybyłej. — Mam to sobie za wielki zaszczyt, żeś mię pani raczyła odwiedzić.

— Znajdziesz ten zaszczyt o wiele mniejszym, skoro się dowiesz, co mię tutaj sprowadza. — Dziękuję pani bardzo, wolę nie siadać, — dodała sucho, w odpowiedzi na zaproszenie Hildy, podsuwającej jej krzesło. — Będziesz mię z pewnością nienawidziła, gdy usłyszysz, dla czego tu jestem. A jednak, przybyłam do ciebie dla wyświadczenia ci przysługi, — największej może, jaką może kobieta otrzymać od innej kobiety.

— Jakaż to przysługa? — spytała blednąc Hilda.

— Przyjechałam tutaj, aby cię uchronić od najnieszczęśliwszego związku, — od wyjścia za człowieka. który kocha inną kobietę.

— To nieprawda, — odpowiedziała Hilda z zupełnym spokojem. — Tak silnie wierzę w zacność Bothwella i w jego przywiązanie do mnie, jak we własne istnienie.

— Podobna w tem jesteś pani do wielu dziewcząt, zdaleka od świata wychowanych, — odpowiedziała Walerja nieco pogardliwie. — Mało masz znajomości ludzi, a wiele zarozumiałości.

— Jeśli pani przybyłaś po to tylko, aby mi ubliżać.. rzekła Hilda, zwracając się ku drzwiom.

— Przybyłam dla udzielenia ci bardzo pożytecznej nauki, musisz mię wysłuchać, — zawołała namiętnie Walerja. — Przybyłam dla wstrzymania was obojga do szaleństwa. Twój narzeczony chce wyrzec się własnego szczęścia i świetnej przyszłości, aby dotrzymać honorowych zobowiązań względem ciebie. Otóż, należy, abyś się wreszcie dowiedziała, na jaki rodzaj poświęcenia ma się on zdobyć dla ciebie; przypuszczam, że widząc go w takiem położeniu, zwolnisz z danego słowa, jeśli twe serce nie jest głazem.

— Zwolnić go? Co to znaczy? Pan Graham starał się o mnie z własnej woli i po dojrzałym namyśle oświadczył się o moją rękę. Kochamy się wzajem i miłość ta nas uszczęśliwia.

W tej chwili, wszedł, niosąc herbatę służący; rozmowa musiała być przerwaną. Po jego odejściu, Walerja odmówiwszy przyjęcia filiżanki, którą jej Hilda drżącą ręką podawała, natychmiast dalej mówić poczęła.

— Odpowiedz mi pani na jedno pytanie. Czy wierzysz temu, że jesteś pierwszą miłością pana Graham'a.

— Nie; — wyszeptała niepewnym głosem Hilda. Wiem, że miał inny stosunek, z którego wyswobodził się z własnej woli, i to w sposób honorowy, nim odemnie otrzymał przyrzeczenie.

— A więc pani wiedziałaś, że miał inny stosunek? — zawołała Walerja z przygnębiającą pogardą. — Wiedziałaś, że twój kochanek nie był wolny i odkradłaś go innej kobiecie!

— Nie masz pani prawa odzywać się do mnie w ten sposób.

— Służy mi najzupełniej takie prawo. Wiedziałaś pani dobrze, co czynisz, i działałaś przebiegle, pomimo twojego parafiańskiego wychowania. Istniał tam jakiś stosunek, — powiadasz? Otóż dowiedz się, czem był ów stosunek, o którym wspominasz tak lekko. Była to namiętna miłość, która trwała w całej sile przez lata, mało dbając o zagrażające jej nieustannie niebezpieczeństwa, — miłość, która płonie w każdym wierszu tych oto listów! Przeczytaj je dziewczyno, a nauczysz się rozumieć, czem był ów „stosunek".

Mówiąc to, wyjęła z torebki paczkę listów, które na stół cisnęła przed Hildę.

— Czytaj to pani; — przypuszczam, że znasz pismo pana Graham'a. Pisywał zapewne nieraz do ciebie.

— Widzę, że te listy są jego ręki, — rzekła Hilda, zatrzymując na paczce spojrzenia, jakiemby patrzyła na gniazdo jadowitych gadów; — ale odmawiam czytania ich, skoro nie do mnie były pisane.

— Lękasz się tego, co tam napisano?

— Wierzę na słowo pani, że są to listy miłosne. Chciej mi powiedzieć, czy były one pisane... do żony jenerała Harborough'a?

Poważny jej spokój i szlachetna postawa były dla Walerji niespodzianką, wielce niemiłą. Spodziewała się daleko łatwiejszego zwycięztwa.

— Listy te były do mnie pisane, — odpowiedziała. — Pragnę mocno, abyś je pani przeczytała, gdyż wtedy dopiero poznasz, jakiego rodzaju zobowiązania łączyły ze mną Bothwella.

— Odmawiam tego stanowczo. Dosyć mi wiedzieć, że był w miłosnym stosunku z kobietą zamężną, i że go ona do tego upoważniała. Żal mi pani, żeś tak nizko upadła, i żeś się odważyła wyjawić przedemną swą tajemnicę.

— Tajemnica ta dzisiaj wszystkim wiadoma. Mogę cię wszelako zapewnić, że dochowałam wiary mężowi — przynajmniej w znaczeniu, jakie świat przywiązuje do tego słowa, — odparła Walerja. Taka była miłość, która nas łączyła. Przyrzekliśmy sobie nawzajem, że się pobierzemy, skoro tylko ujrzę się wolną. Przysięgał mi to stokrotnie Bothwell, a miłość jego była mi rękojmią, że danego słowa dotrzyma. Ale w nieszczęsnej godzinie spotkał się z tobą. Udało ci się doprowadzić go do oświadczyn, po których nie było już dla niego odwrotu; więc aby ci wiernym pozostać, musiał sprzeniewierzyć się najświętszym zobowiązaniom, jakie mężczyzna przyjąć może w obec kobiety.

— Zwolniłaś go sama z nich pani, — rzekła Hilda.

— Nigdy. Zamieniliśmy kiedyś z sobą kilka słów żywych i rozstaliśmy się we wzajemnem rozdrażnieniu. Ale nie było wcale mowy o zerwaniu.

— Powiedział mi, że osoba, którą niegdyś kochał, sama mu swobodę zwróciła — rzekła Hilda, coraz bardziej tracąc pewność siebie.

— Proszę pani koniecznie przeczytać te listy, — nalegała Walerja. — Jeśli tego nie uczynisz, będziesz sądziła mię surowiej, niż na to zasługuję. Tem mi więcej o to chodzi, nie możesz usłyszeć o mnie rzeczy najbardziej krzywdzące, skoro wiadomem się stanie, że Graham nie żeni się ze mną.

Hilda spojrzała na owe listy. Wiedziała, że ich przeczytanie przejmie jej serce najdotkliwszą boleścią, — a jednak, pokusę czuła tak silną, że nie umiała stanowczo dotrwać w odmowie.

Zwolna tedy, zrazu z niechęcią, jakby pod wpływem obcej woli po paczkę sięgnęła. Wzięła ją ze stołu i popatrzała na nią przez kilka chwil, ciągle wahając się jeszcze.

Listy były powyjmowane z kopert i rozłożone, więc Hilda mogła przeczytać duże pismo Bothwella od jednego spojrzenia. Wyrazy: „moja najdroższa", „moja na wieki ukochana" i inne podobne, wracały tam co chwila, dając treść owych listów odgadnąć od razu.

Odepchnęła paczkę od siebie, a potem cisnęła ją pod nogi współzawodniczki, jak gdyby wstrętnego gadu dotknęła była rękami.

— To jest rzecz haniebna, niegodziwa! — zawołała. — Takie listy pisane do kobiety zamężnej! Nie chcę już czytać, ani słowa więcej, ani jednej litery!..

— Jeśli nie zrobisz pani tego sama, będziesz musiała wysłuchać co się tam mieści, — rzekła Walerja, podnosząc paczkę z ziemi.

Wyjęła z paczki jeden list na chybił-trafił i wcisnęła go w rękę Hildy, zmuszając ją do czytania siłą woli, i nie spuszczając z niej zaiskrzonego wzroku. Hilda natrafiła na wyrazy tchnące tak namiętną miłością, że trudno było uwierzyć, aby się na nie mogło zdobyć przelotne upodobanie. Było tam tyle przypomnień rozkoszy i zachwytów zawdzięczonych wzajemnej miłości, tyle marzeń o wspólnej przyszłości, że wyraźnem stawało się dla niej, iż swemu uczuciu poświęcał Bothwell wtedy całe życie, niczego już po za niem dla siebie nie upatrując.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.